112 — Rocznik XVI. Wtorek, 19 maja 1874.

Za Redakcyą odpowiedzialny Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Bióro Redakcyi przy placu Wilhelmowskim pod Nr. 15.

Dziennik Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświętnych.

Cena ogłoszeń (Inseratów): wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamy od wiersza drobnego 3 sgr. (incl. tłumaczenia).

Listy do Redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sbr., w państwie niemieckiém 3 tal. 1 sbr. 3 fen., w Austryi 6 guldenów we Francyi 18 fr., w Anglii 4 tal. 15 sgr., w Szwecy 5 tal. 15 sbr., w Danii 4 tal. 2 sbr., we Włoszech w Szwajcaryi i Belgii 4 tal., w Turcyi 28 fr., w Ameryce 6 tal. 7½ sbr.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi; przedpłatę przyjmują w monarchii pruskiéj oraz w państwach do związku pocztowego niemiecko-austryack. należących urzędy pocztowe. W innych krajach zaś tylko nasze ajentury, za których pośrednictwem (zobacz niżéj) można także przesyłać ogłoszenia do eksped. Dzien. Pozn.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech. — W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Kaczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 38. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. Publicité Universelle, agence d'annonces internationales, 100, Rue Richelieu. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse. Gr. Friedrichstrasse 60. A. Retemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34. International Annoncen-Expedition. „Invalidendank" Behrenstr. 24 i Haack et Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 18 maja.

To, co od dawna było gorącém życzeniem Francyi republikańskiéj, stało się. Ks. Broglie runął i to w chwili, gdy się zdawało, że stanowisku jego z powodu połączenia się prawicy żadne nie grozi niebezpieczeństwo. Ostateczną przyczyną upadku gabinetu ks. Broglie było głosowanie zarządzone w Izbie na sobotniém posiedzeniu w sprawie wzięcia przed wszystkiemi innemi ustawami konstytucyjnemi pod obrady ustawy wyborczéj. Za porządkiem dziennym proponowanym przez ks. Broglie głosowało 317 członków, przeciw 381, t. j. 310 członków lewicy, 54 najskrajniejszéj prawicy i 17 bonapartystów. Skoro ministrowie powzięli wiadomość o tyle niepomyślnym dla siebie wyniku głosowania, opuścili salę obrad, dokąd powrócili za chwilę z oznajmieniem, że ustępują. — Wiadomość o strąceniu nienawistnego rządu obiegła lotem błyskawicy Versal, Paryż, całą Francyą i wywołała wszędzie jak najżywszą radość. W kilka godzin po tym wypadku ogłosił Journal officiel w części urzędowéj, iż ministrowie podali się do dymisyi i że takowa przyjętą została przez prezydenta Mac-Mahona, który polecił im sprawować dotychczasowe urzędy aż do złożenia nowego gabinetu.

Co do tego obiegały najrozmaitsze pogłoski a opinia publiczna uspokoiła się dopiéro wtedy, gdy marszałek wezwał do siebie p. Goularda, byłego ministra p. Versa. P. Goulard przyjął powierzoną mu misyą. Nie da się z licznych wywnioskować telegramów, gabinet składać się będzie z członków lewego i prawego centrum. Większość dzienników republikańskich przemawia za koniecznością rozwiązania obecnego Zgromadzenia narodowego, nadmieniając, że takowe nie jest w stanie ukonstytuować trwałéj formy rządowéj we Francyi. W tym duchu miał wystąpić na jednem z najbliższych posiedzeń dep. Raoul Duval stawiając wniosek rozwiązania Izby i zapytania się kraju, czy chce cesarstwa, królestwa lub też republiki.

Telegram z Bilbao donosi, że Concha przybył na czele 20,000 żołnierza i 40 dział do Valmaseda, druga część armii wyruszyła ku Llodio. Ostatnia posuwając się w południowym kierunku powinna zetknąć się z owemi oddziałami karlistowskiemi, które stały jak to z dawniejszych wiadomo doniesień w Ordunna i na końcu prowadzącym z powyższego miejsca do Bilbao. Jenerał Morales pozostał wraz z 14 batalionami w Bilbao rozkazując wzmocnić bezzwłocznie pozycye Desierto, Santo Domingo, Banderas i innne punkta w pobliżu Bilbao i Portugalety. O ile się zdaje, zadaniem armii północnéj będzie przedewszystkiem odcięcie karlistów od Nawarry. Część armii w sile mniéj więcéj 8000 ludzi ma podążyć do Castro-Urdiales lub w inne miejsce, rząd bowiem chce mieć pod ręką znaczniejsze siły a to na wypadek ruchów republikańskich, których się obawia z powodu zamianowania gabinetu konserwatywnego.

Karliści mieli znaczniejsze zgromadzić siły w Zarausa, na drodze z Bilbao do Durango. Głównemi siłami powstańców dowodzą obecnie Dorregarey, Valdespina i Velasco. Wiadomość, jakoby ostatni dowódzca miał być przez własnych zamordowanym żołnierzy, sądzających go o zdradę, nie potwierdza się.

Telegramy londyńskie poświęcają całą swą uwagę jednemu i jedynemu tylko przedmiotowi: carowi rosyjskiemu, z którego przemówienia do przedstawiających mu się posłów zagranicznych, przemówienia znanego już z telegramów, wysnuwają jak najpomyślniejsze dla pokoju europejskiego horoskopy. Po powitaniu ciała dyplomatycznego przyjmował car brata królowéj, następcę tronu i innych dostojników a następnie hrabiego Daryża, który równocześnie z carem zjechał do Londynu. Przyjęcie to miało być, wedle depesz telegraficznych, nader serdeczném.

Mowa
posła Kantaka.

Na posiedzeniu sejmu pruskiego w dniu 15 bm. podczas obrad nad pożyczką na koleje żelazne, pomiędzy któremi znajdował się i projekt kolei żelaznéj z Rokietnicy do Kołobrzega, zabrał głos poseł Kantak i powiedział, co następuje:

Panowie! W kwestyach tego rodzaju bywa się zwykle w dziwném położeniu a w takiém znajduję się w obecnej chwili. Zapisałem się do głosu przeciw projektowi, ale w rzeczy saméj nie jestem przeciw projektowi tak, jak jest zredagowanym, bo pragnę kolei żelaznéj, lecz nie zupełnie takiéj, jaką zaproponowano. Dla tego wybaczycie, panowie, że zaraz z początku w kilku słowach poruszę potrzebę téj kolei, aby się nie zdawało, jakobym w ogóle nie był za zamierzoną koleją, a nie życzył sobie tylko zmiany niektórych szczegółów, a zwłaszcza że niektórzy z panów nie przychylni są całéj tej kolei, i występują już to przeciw projektowi komisyi, już to królewsk. rządu. Jak się ma z jednostkami, tak i z całemi dzielnicami; skoro ktoś ma majątek, łatwo mu dojść do dobrobytu. Skoro pewne części kraju dojdą do kwitnącego stanu, tém samém mają już podstawę do dalszego rozwoju. Atoli tak samo jak ojciec chociaż wszystkie dzieci kocha porówno, więcéj powinien opiekować się tem dzieckiem, które pozostało w tyle po za drugiemi, tak samo i rząd powinien szczególne mieć staranie o te prowincye, które położeniem swem i stósunkami — że przypomnę tylko szczelne zamknięcie granicy ze strony Rosyi — pozostały w tyle w swym rozwoju. Nie chcę rozwodzić się nad tem, czy zawsze tak postępowano, ale sądzę, iż słusznie powiedzieć mogę, że prowincye: W. K. Poznańskie, Prusy, może i Pomerania nie zawsze doznawały takiej opieki rządu, jaka im do ich rozwoju była konieczną. W roku zeszłym panowie, uchwaliliście pożyczkę 120 milionów, wszystko dla części monarchii na zachód od Berlina leżących; sumienie reprezentacyi kraju odezwało się przecież, a owocem tego głosu sumienia była właśnie rezolucya, którą p. sprawozdawca przytoczył a mianowicie, aby król. rząd w tym roku uczynił coś dla nieuwzględnionych wówczas dzielnic monarchii. Rezultatem tej rezolucyi jest dzisiejszy projekt, o którym p. minister powiedział, że dopiéro po wysłuchaniu wszystkich naczelnych prezesów i dokładném rozpatrzeniu się w najpotrzebniejszych liniach, przez co i linią Kołobrzegską-Poznańską za takową uznał, wniesionym został. Co się zaś dzieje obecnie? Zaraz po pierwszych obradach w dniu 9 lutego występuje pewien deputowany i mówi o stósunku kolei państwowych do kolei prywatnych, o wpływie przemysłu prywatnego na budowę kolei, o reformie taryfy, taryfy podwyższeniu, wolności taryfy, i tym podobnych rzeczach, których załatwienie jest bardzo pożądanem, a których ważności bynajmniej nie zapoznaję, ale które w żadnym nie znajdują się wewnętrznym związku z sprawą obecną, której bliższe rozstrząsanie szkodzić tylko może. Że deputowany ten nie wiedział o tem, albo że mu to było obojętnem, a nawet może pożądanem, okazuje się to z zakończenia jego mowy, gdzie powiada, że ogólne te poglądy są dla niego daleko ważniejszemi, aniżeli kwestya, czy kilka z tych kolei będzie pobudowanych, lub nie! Zapomina jednak, że tych kilka kolei jest bardzo wielkiego znaczenia dla interesów trzech prowincyi, zapomina, że dobro ogółu skorzystać i utrzymanem być może tylko przez uwzględnienie najkonieczniejszych przynajmniej potrzeb jednostek, a dobro ogółu zależnem jest od dobra pojedyńczych części. Deputowany ten zapomina, że rząd a przedewszystkiem reprezentacya kraju moralne na się wzięły zobowiązania w obec tych prowincyi. Cokolwiek bądź sądzić można o wartości moralnych zobowiązań, nikt przecież temu zaprzeczyć nie zechce, że są długiem honorowym. Skoro więc tak się rzeczy mają a p. minister oświadczył, że przez czas dłuższy może wstrzyma się z budową kolei państwowych, i ten sam p. deputowany, którego mam niejako za powagę, powiedział, iż faktem jest, że co do budowy kolei żelaznej przemysł prywatny do niczego nie zdolny, i przez czas długi takim pozostanie, że żywotnem zatem jest zadaniem dla państwa zapewnić państwowy rozwój budowy kolei, i państwo też o to starać się winno — nie pojmuję więc tych panów, którzy po tylu uchwałach właśnie przy tym projekcie, do którego Izba sama dała inicyatywę, tak bardzo przeciw przedłożonej nam linii kolei powstają. Tém więcéj jest mi to niepojętem po oświadczeniu p. ministra, że przesilenie obecne nie może spowodować zaniechania budowy kolei, bo chodzi tu o podniesienie dobrobytu kraju, a państwo pruskie środki po temu posiada. Pierwszemu, podniesieniu przez to dobrobytu kraju nikt nie zaprzeczył i nie zaprzeczy, a co się tyczy środków, to o nich p. minister najlepiej wiedzieć musi, a z pewnością dowiedział się o nich od p. ministra skarbu.

Przechodząc od projektu do sprawozdania, przyznać przedewszystkiém winienem, że to z właściwą p. deputowanemu Bergerowi gruntownością i starannością jest zredagowaném, mianowicie co się tycze ogólnéj jego części i w obec lichych motywów projektu król. rządu. Jak sprawozdanie wykazuje, zajmowała się komisya przedewszystkiém i to w połączeniu z krótkiemi obradami w kwestyi taryfy, nad zyskami téj kolei. Co się tyczy zysków, godzę się zupełnie z p. ministrem, który oświadczył, że do zysków nie trzeba koniecznie lub jedynie przywięzywać największego znaczenia przy budowie państwowych kolei. Przyznaję, że rzecz ta jest bardzo pożądaną i polecającą się; przy kolejach prywatnych zyski są nawet rzeczą główną i warunkiem ich budowy, przy kolejach państwowych zaś żadną miarą, a tém mniéj przy kolejach państwowych, które dotykają interesów trzech prowincyi, których konieczność jest uznaną i przy których, wedle oświadczenia król. rządu, nie tylko miejscowe, ale i ogólne interesa komunikacyjne gruntownie zbadane zostały. Komisya téż wreszcie po długich obradach i oświadczeniach rządu pod względem taryfy wyraziła tymczasowo swe zadowolenie. Co się tyczy jeszcze zyskowności téj poznańsko-kołobrzegskiéj kolei, ma rząd może słuszność, twierdząc, że tymczasowe dodatki państwa zrównoważą się w każdym razie pośredniemi korzyściami, jakie dlań wynikną przez budowę kolei a podniesie nieco przez budowę kolei dobrobyt rzeczonych części kraju, przy niedostatecznie zatém rozwiniętych ekonomicznych stósunkach tych prowincyi nie należy wstrzymywać się dłużéj z polepszeniem ich stósunków.

Na chwilę pozostawiając tę kwestyą, a powrócę do niéj przy kierunku kolei, przechodzę od ogólnych do szczególnych punktów dotyczących téj kolei. Chodzi tu głównie o punkt wyjścia i kierunku. Dwa to punkta, przeciw którym głównie tak co do projektu, jak i sprawozdania komisyi wystąpić chciałem. Pojmuję wprawdzie, że Izba deputowanych niechętnie patrzy na to, aby w projekcie do prawa podawane były specyalne punkta, przez które koléj ma przechodzić; są przecież wyjątki, a wyjątek taki zrobiono nawet dzisiaj przy tak zwanéj Mazurskiéj kolei, która nas najpierw zajmowała.

Ogólne wyrażenie, nazywające zwyczajnie podnoszenie szczegółowych życzeń wszystkich pojedyńczych miejscowości i interesów polityką zaściankową, jest często prawdziwém, przy wręcz przeciwnych sobie interesach pojedyńczych miejscowości i powiatów jest jednak w ogóle nie zawsze słusznem. Przyznacie mi bowiem panowie, że punkt wyjścia kolei i kierunek, jaki obiera, roztrzygają często o korzyści i wartości całéj kolei. Z tego téż powodu dwa te punkta uważam za najważniejsze i bliżéj się nad niemi zastanowię, bo pomimo wszystkiego, co w sprawozdaniu przytoczono, sądzę, iż pożądaném jest przecie, aby i tutaj w Izbie publicznie odezwał się w téj sprawie głos, który panowie może uznacie za głos wielkiéj, jeżeli nie największéj liczby tych, których ta koléj najwięcéj interesuje.

Wedle pierwotnego projektu król. rządu Rokietnica miała być punktem wyjścia. Przeciw temu, z wyjątkiem kilku tylko szczegółowo może przytem interesowanych, ogólna obudziła się niechęć i krzyki rozczarowania. Nie rozumiano i nie można było zrozumieć, panowie, aby kolej państwowa o 50 milach długości 2½ mili przed stolicą prowincyi wchodzić miała w inną koléj, i przez to transporta towarowe wszystkich innych do Poznania przybywających kolei na niechybne opóźnienia i koszta przez podwójny pakunek i inne przeszkody narażone były, i aby komunikacya ta zależeć miała od uprzejmości kolei konkurencyjnéj a taką jest w każdym razie kolej Starogardzko-Poznańska w obec otworzyć się niezadługo mającéj Poznańsko-Kluczborskiéj, a przynajmniéj co do głównéj komunikacyi i transportów węgli. Rząd twierdzi wprawdzie, że przyjdzie w posiadanie kolei Stargardzko-Poznańskiéj, a tymczasowo ma prawo nadzoru, którego użyje celem zapobieżenia wszelkim nadużyciom. Atoli co się pierwszego tyczy, panowie, wiele lat jeszcze upłynie, zanim kolej ta będzie własnością król. rządu, a co do drugiego, słusznie czy nie słusznie administracya Górno-Śląskiéj kolei okrzyczaną jest za małoduszną i sądzę, że lepiéj jest przeszkodzić złemu i nie dopuścić go, póki czas jest jeszcze i rzecz ma się w ręku, niż wtedy dopiero zaradzać złemu, gdy takowe już nastąpiło. Przeciw téj uwadze występuje król. rząd w komisyi z oświadczeniem, że nie ma zamiaru robić Rokietnicy punktem wyjścia kolei. Oto co w tym względzie mówi:

> Kolej ma mieć właściwy punkt wyjścia z centralnego dworca poznańskiego, tam ma rozpoczynać się transport osób i towarów, i w tym punkcie ma kolej łączyć się z innemi, a tylko celem oszczędzenia kapitału budowlanego ma użyć kawał linii kolei Stargardzko-Poznańskiéj najdaléj do Rokietnicy. Nie do wykonania jest zaś projekt kolei, już i dla samych znacznych kosztów, wprost z centralnego dworca na wschód przez miasto, przez rzekę Wartę w kierunku Murowanéj Gośliny. Miejsce to zbyt szczupłe musi być zachowane dla dwóch ważnych wschodnich kolei, których budowa jest tylko kwestyą czasu, i by tym sposobem nie zamknięto wyjścia od centralnego dworca poznańskiego. Jedną z tych linii jest bezpośrednia Bydgosko-Poznańska, drugą jest przed trzydziestu laty projektowana Poznańsko-Słupecka.

Sam rząd królewski uznał, panowie, w swym projekcie, że pod względem punktu wyjścia téj kolei najdogodniejszą byłoby rzeczą, gdyby z Poznania wychodziła, przytoczywszy w projekcie jedynie koszta, które w takim razie co najmniéj o 2 miliony byłyby większe. Większego jednak tego wydatku wcale nie umotywował, nie wiem téż a nawet wątpię czy koléj ta tak dokładnie już została wymierzoną i oszacowaną by podana owa suma miała stałą i pewną podstawę. W obec podanych tu liczb król. rządu stawia gmina poznańska zbadane ponownie obliczenie i to, jak zapewne przypuścić należy, gruntowne, ponieważ je poddaje rewizyi król. rządu i zapewne skompromitować się nim nie chciała, — wedle którego różnica wynosiłaby tylko 5—600 tysięcy talarów. Co się samego wyjścia z Poznania tyczy, zasługuje obok uznania jego stósowności i ten fakt jeszcze na uwagę, że r. 1872 a więc dopiero przed dwoma laty rząd królewski podał towarzystwu prywatnemu, które wtenczas koléj tę budować zamierzało, za warunek, aby wychodziła z Poznania i że w październiku jeszcze r. z. podczas obrad nad budową dworca centralnego odczytano reskrypt ministeryalny, który w równy sposób uwzględnił wyjście z Poznania projektowanéj kolei kołobrzegsko-poznańskiéj.

Co się teraz tyczy szczupłości miejsca, oświadczyła obeznana z tém dokładnie gmina poznańska, a nawet,

Dr. Dawid Livingstone.

Dnia 18 kwietnia r. b. pochowano w opactwie Westminster zwłoki człowieka, którego śmierć napełniła żałobą nie tylko Anglią, lecz także świat cały naukowy. I któż to był ten, którego szczątki umieszczono w tym panteonie sławy narodowéj pomiędzy największymi i najzasłużeńszymi mężami królestwa Wielkiéj Brytanii? Oto człowiek prosty, w ubóstwie urodzony, a swojéj tylko wytrwałéj i energicznéj pracy zawdzięczający stanowisko, jakiego się w świecie naukowym dobił, sławny misyonarz i podróżnik — Dawid Livingstone.

Urodzony w Szkocyi, w mieście Blantyre 19 marca 1813 roku, mając zaledwie lat dziesięć, musiał już pracować na utrzymanie życia w przędzalni bawełny w Glasgowie. Tam przebył lat jedenaście, przechodząc wszystkie dobrego robotnika stopnie. Atoli pragnienie światła i nauki było w nim tak wielkie, iż po dwunastogodzinnéj pracy znajdował jeszcze dosyć czasu na uczenie się języka łacińskiego, greckiego i innych nauk humanitarnych. Przyszła mu nareszcie myśl poświęcenia się zawodowi misyonarskiemu, lecz pragnąc o ile możności zachować sobie niezależne w świecie stanowisko, począł w Glasgowie studyować medycynę i teologią. Otrzymawszy w końcu dyplom doktora medycyny, w roku 1840, opatrzony materyalnym zasiłkiem londyńskiego Towarzystwa misyonarzy, wsiadł na statek i z żoną, córką zasłużonego na niwie misyjnéj pracownika doktora Moffat'a, udał się do środkowéj Afryki.

Ciężkim niezmiernie i pełnym niebezpieczeństw jest zawód misyonarza; w początkach musi on się uczyć wszystkiego: jeografii krajowéj, historyi, języka, obyczajów ludu, pomiędzy którym ma wygłaszać słowo Boże. Ponieważ nie ma ani gramatyki, ani słowników, bo język dzikich nie jest wcale piśmienny, więc potrzeba chwytać go słuchem i powtarzać dopiéro mniéj lub więcéj dokładnie obce, grube zwykle dźwięki, wychodzące z ust krajowców. A jakież to życie pośród społeczności ciemnéj, barbarzyńskiéj? Dzięki naturalnym bogactwom przyrody i własnemu misyonarzy przemysłowi, są oni w stanie urządzić byt swój dosyć wygodnie; ale muszą posiadać w początkach przynajmniéj pewien wynalazczy zmysł Robinsona Cruzoe. Jeżeli który z nich chce mieć domek wygodniejszy i ozdobniejszy od innych siedzib krajowców, musi go sobie sam postawić. Krajowcy wprawdzie gotowi są przyjść mu w tym względzie z pomocą, lecz musi on sam być budowniczym, stolarzem, cieślą i kierować ich robotą. Żony misyonarzy są niesłychaną pomocą we wszystkiém, co się tyczy dobrobytu domowego. Tak wewnątrz jako i zewnątrz mieszkania wywierają one wpływ wielce zbawienny, przyczyniający się nie mało do powodzeń misyi. Umieją one łatwiéj wcisnąć się do zagród krajowców, pielęgnując i lecząc chore niewiasty lub dzieci, przez co serca tych prostych dzikich ludzi łatwiéj sobie zniewalają. Kto zresztą nie uderzy czołem przed Angielkami, skazującemi się dobrowolnie na pędzenie życia zdala od dobrodziejstw cywilizacyi? Same jedne pośród ludzi innego koloru, mówiące odmiennym językiem, przywykłe do innych obyczajów, ze zgrozą tylko myślą o położeniu swojém na wypadek, gdyby mężowie ich zmarłszy, zostawili wdowami na łasce barbarzyńców. Towarzyszą one często mężom swoim w wycieczkach misyjnych, podzielając odważnie wspólne niebezpieczeństwa. Nieraz na te słabe istoty spada całe brzemię przyswojenia jakiegoś dzikszego od innych ludu.

Podróżowanie w zachodniéj i środkowéj Afryce jest rzeczą niezmiernie trudną i nadzwyczajnych wysileń wymagającą. Najlepsze jeszcze drogi stanowią proste tylko ścieżki pośród pustyń i gęstych lasów; wędrowcy nie inaczéj jak jeden za drugim postępować mogą, trzymając gotową zawsze w ręku strzelbę albo nóż dla obrony życia przed drapieżnemi zwierzęty. Czasami używa się koni wierzchowych, lecz w niektórych okolicach, czy to z powodu paszy, czy zabójczego klimatu, bardzo prędko zwierzęta te zdychają. Nawet wielbłądy, chociaż na miejscu zrodzone, zbyt długiéj drogi nie są w stanie znosić. Więc téż dla przebywania obszernych pustyń używa się zwykle wozu ciągnionego wołami; wóz taki, długi a wązki, osadzony na czterech kołach, przykryty bywa z wierzchu płótnem w kształcie namiotu, zabezpieczającém podróżnych od słońca i deszczu. — Dwie szerokie skrzynie, jedna niby siedzenie ustawiona na przodzie a druga w tyle wozu, — służą do przechowywania żywności, bez któréj nigdzie kroku zrobić nie można. Pod spodem wisi pewien rodzaj trappy i w niéj składają się sprzęty kuchenne i inne narzędzia mogące się przydać do naprawy wozu, gdy w czasie podróży ulegnie jakiemu uszkodzeniu. Wnętrze takiego ruchomego domu dzieli się zwykle na dwa przedziały: jeden zajmowanym jest przez misyonarza i żonę jego na sypialnią, w drugim resztę dnia przepędzają. Oczywiście, kobieta zatrudnia się wszystkiemi gospodarskiemi sprawami i jeżeli tylko nie zbywa jéj na ekonomicznych pomysłach, taki dobry byt i porządek w tém koczującém życiu zaprowadzić jest w stanie, iż niejedna osada siedząca na miejscu może jéj pozazdrościć. W dzień zajmuje się ona igłą, gdy mąż czuwając nad ludźmi i bydlętami, jeżeli wszystko idzie pomyślnie, resztę wolnych chwil przepędza na czytaniu. Ciężkie to wozisko ciągnione jest zwykle przez dwanaście lub ośmnaście wołów parami zaprzężonych, stósownie do stanu drogi, przez jaką przejeżdżać wypada. Troje ludzi koniecznych jest do prowadzenia téj maszyny: jeden służy za woźnicę, drugi za przewodnika, a trzeci ma obowiązek czuwania nad bydlętami na rzeź przeznaczonemi. Skoro przygotowania do podróży są już skończone, wtedy woźnica siada na swoje miejsce, trzaska z długiego bicza i ciężkie wozisko rusza w drogę, kierując się zaledwie dojrzałemi śladami. Tym sposobem robiąc w ciągu godziny najwięcéj trzy mile angielskie, przebywa się okolice kraju wspaniałego wprawdzie pod względem czarownéj wegetacyi lub malowniczego położenia, lecz zarazem niesłychanie smutnego. Afryka ma bowiem w ogólności ponure bardzo oblicze, a w niektórych miejscowościach na popiół od słońca jest spoloną. Po trzech albo czterech godzinach jazdy potrzeba popasać i wyprządz zmęczone woły. Wybiera się do tego odpowiednią w puszczach miejscowość. Woły oswobodzone z jarzma idą najprzód napić się wody w strumieniu, a potém na pastwisko. Przez ten czas ludzie zbierają suche kawałki drzewa, rozpalają ogień i zawieszają na trójnogu garnek pokarmem napełniony. Wtedy rozkłada się matę na trawie albo na płaskiéj skały powierzchni, a gdy wszystko już gotowe, misyonarz rozpoczyna krótką przed jedzeniem modlitwę, któréj wszyscy z odkrytą głową w pokornéj postawie nabożnie słuchają. Atoli po jedno albo dwugodzinnym wypoczynku znowu ruszają w drogę i jadą aż do wieczora. Przed udaniem się na spoczynek rozkładają duży ogień i zasiadają około niego, przepędzając czas na śpiewaniu nabożnych hymnów, na modlitwie, na rozmowie. Często się zdarza, iż gwałtowna burza zerwawszy się niespodzianie pobudzi ze snu znużonych wę-

jak sądzę, przesłała plan sytuacyjny, wedle którego szczupłość owa wcale nie jest tak wielką, zdaniem jéj będzie nawet dość miejsca na przypadek wybudowania kolei z Poznania do Słupcy. Co do bezpośredniéj kolei poznańsko-bydgoskiéj mniemam, że ta po uskutecznieniu komunikacyi pomiędzy Poznaniem a Bydgoszczą na Gniezno na dalekim jest jeszcze planie — a gdyby nawet w niedalekim czasie do skutku przyjść miała, znajdzie się zapewne i dla niéj miejsce. Mniéj zresztą zależałoby na tém, gdyby rząd królewski zgodził się na inny punkt, do którego wrócę przy kierunku kolei kołobrzegsko-poznańskiéj, a tém samém zadość uczynił życzeniu znacznéj liczby ludności. A więc i szczupłość ta miejsca nie może mieć wielkiego znaczenia.

Co się tyczy oszczędności spodziewanéj przez użycie szyn kolei stargardzko-poznańskiéj, jest to rzecz tak małéj wagi, że o niéj ani warto wspominać a gdyby nawet zezwolono na takową, korzystanoby przytém tylko z 1 lub 1 i pół mili. Z tém wszystkiém nie będzie można w przyszłości uniknąć budowy szyn drugich. Rząd oświadcza, że szyny kolei stargardzkiéj wystarczają, by wymogom komunikacyi zadośćuczynić. Obecnie może to jest słusznem, lecz jeżeli połączy się z nią ruch kolei poznańsko-kołobrzegskiéj i poznańsko-kluczborgskiéj kolei, która niezadługo ukończoną zostanie, w takim razie jedne szyny nie wystarczą a więc drugie będą musiały być położone. To zaś, czy się zaraz będzie budowało z Poznania lub przez czas niejaki używać szyn jednych obok konieczności zakupienia gruntu dla budowy szyn drugich, nie może być większéj wagi, szczególniéj gdy zmiana projektu rządowego, wedle którego Rokietnica ma być zaniechaną na korzyść innego nieoznaczonego jeszcze punktu pomiędzy Poznaniem a Rokietnicą, mogła przecież nastąpić tylko na rzecz przybliżenia do Poznania. Gdyby rząd król. miał wybrać za punkt wyjścia zamiast Rokietnicy inne miejsce w pobliżu, w takim razie nie miałaby cała ta zmiana ni celu ni sensu. Sens ma w ogóle wtenczas tylko, jeżeli ma na myśli Poznań jako punkt wyjścia szyn jednych a właściwie punkt przejścia kolei kołobrzegsko-poznańskiéj, samodzielnie zawiadywanéj i w Poznaniu ruch osób i towarów rozpoczynającéj.

A więc i dzisiaj jeszcze jestem jak dawniéj zdania, że Poznań najlepszym jest punktem wyjścia i że prawem należałoby go uznać za takowy. Przytém wszakże przyznaję chętnie, że oświadczenie królewskiego rządu choć nie wszystkie, to przecież pewną część usunęło wątpliwości, które dawniéj podnoszono przeciw projektowi i że usunięcie takie częściowe chętnie uznać gotowiśmy, w tém naturalnie przypuszczeniu, co do którego żadna przecież wątpliwość zachodzić nie może, że p. minister przyjmuje za obowiązujące oświadczenie reprezentanta król. rządu w komisyi, to jest przyjmuje zobowiązanie, że koléj ta będzie miała punkt wyjścia w dworcu centralnym w Poznaniu tak co do osób jak towarów i że tak zostanie wybudowaną, że dla wszystkich w Poznaniu schodzących się kolei utworzoną zostanie bezpośrednia komunikacya.

Na zobowiązanie to zwracam wyraźnie uwagę przy obradach samych w téj Izbie w nadziei, że król. rząd takowemu nie zaprzeczy i że tém samém przezeń uznaném zostanie. Gdyż w tém tylko po większéj części leży cała wartość téj kolei dla Poznania i dla interesów prowincyi, jeżeli Poznań wymieniony zostanie w prawie jako punkt wyjścia kolei.

Teraz pozwólcie mi panowie przejść do kierunku tj. do drugiego i ostatniego punktu. Wybór kierunku jest tutaj wielkiéj wagi, co się tyczy tak zysków z téj kolei, jak i celu, jaki rząd ma na oku, t. j. dania potrzebującym niewątpliwie połączenia lepszych dla krajowych produktów dróg wywozowych. Obu tym celom nie odpowiedziałby projektowany przez rząd kierunek na Oborniki do Ryczywoła i Ujścia, a to z następujących powodów:

Najpierw przeprowadzenie kolei pod Ujściem byłoby trudniejszém i kosztowniejszém z powodu znacznéj szerokości tamtejszego łęgu noteckiego, a następnie koléj przeżynałaby powiat chodziezki w miejscach najwięcéj pokrytych lasami, a mało zaludnionych, powiat zaś obornicki w miejscach mniéj żyznych, obok tego zbudowanie mostu na Warcie w kierunku zamierzonym połączonémby było z szczególniejszemi trudnościami wypływającemi z położenia gruntu. Zresztą zachodnia część powiatu obornickiego przytyka już do okręgu kolei z Poznania do Krzyża. Tak że n. p. Oborniki oddalone są od stacyi Szamotuły około 2½ mili. Inne okolice powiatu dotykają częścią innych punktów kolei z Poznania na Krzyż do Piły, częścią mają sam Poznań za punkt komunikacyjny. Inaczéj rzecz się ma z kierunkiem na Rogoźno-Chodzież, gdyż tu wchodzą przedewszystkiém w rachubę miasta, przez które koléj ta ma przechodzić. Podczas gdy pierwsza przez rząd projektowana linia przechodzi przez trzy mniejsze miasteczka liczące razem 5465 mieszkańców, przechodzi druga z wielu stron rządowi polecana i zachwalana linia o ile możności jak najbliżéj Murowanéj Gośliny, Rogoźna i Chodzieża, które liczą 11350 mieszkańców, a okolice ich należą do żyznych, miennych i wielce zaludnionych.

Podczas gdy przeto koléj na Oborniki obejmowałaby, jako leżąca w pobliżu kolei Poznań-Krzyż toż samo po części terytoryum komunikacyjne, przeżynałaby koléj żelazna na Rogoźno terytoryum leżące w pięciokącie między Poznaniem, Krzyżem, Piłą, Bydgoszczą i Gnieznem, a przeto przestrzeń, któréj dotąd żadna nie przeżyna koléj. Tym sposobem koléj ta obejmowałaby z stron obu, z prawéj i lewéj nową zupełnie przestrzeń komunikacyjną i otworzyłaby drogę, która nie wykluczałaby bynajmniéj wschodniéj części powiatu obornickiego. Przedewszystkiém jednakże należałoby uwzględnić dobrze zaludniony, bogaty i żyzny powiat wągrowiecki wraz z jego miastem powiatowém liczącém przeszło 4000 mieszkańców, które jest zarazem siedzibą urzędu radzcy ziemiańskiego, sądu powiatowego i gimnazyum. Miasto to wraz z znaczną częścią powiatu wtedy tylko będzie mogło być wciągniętém w zakres komunikacyjny mającéj się budować kolei, gdyby koléj ta szła na Rogoźno. Mimo dobrobytu rzeczonego powiatu należyty rozwój jego wstrzymuje zupełny brak komunikacyi kolejowéj. Z powodu bowiem utrudnionéj komunikacyi dowozu, niezbędnych do rozwoju ekonomicznego środków, narażonym jest na zastój, który przy innym stanie rzeczy nie miał miejsca. Obierając drogę więcéj na wschód na Rogoźno nie otwieracie panowie żadnéj przestrzeni komunikacyjnéj, owszem obejmujecie nowe i bynajmniéj nie mało znaczące przestrzenie, które — a tyczy się to wągrowieckiego — tracicie przy więcéj zachodnim kierunku na Oborniki.

Jeden jeszcze i to nie mały powód mówi za Rogoźnem — powodów tych jest więcej, niechcę jednakże rozwodzić się nad niemi — a jest nim to, że Rogoźno byłoby nader stósownym i wygodnym punktem, zkąd mogłaby wychodzić kolej prowadząca do Bydgoszczy, a gdyby tej nie chciano uwzględnić, to i w takim razie Rogoźno byłoby jedynym punktem dla od dawnego czasu projektowanej kolei z Poznania do Nakła, a dalej do Chojnic. W tym stanie rzeczy sądzę, panowie, że co się tyczy zysków, które w każdym razie, jak to już powiedziano, choć nie są konieczne, to nader pożądane, a na co niektórzy panowie z obozu przeciwnego kładą wielki nacisk, ze co się tyczy zysków, te o wiele więcej byłyby zapewnione, gdyby kolej szła na Rogoźno, jak również dalsze zamiary król. rządu mające na celu stworzenie nowych przestrzeni komunikacyjnych i lepszych dróg do wywozu o wiele prędzej dałyby się w tym razie urzeczywisnić, niż gdyby rząd upierał się przy pierwotnym swym projekcie. Z tego względu poprawka deputowanego Hundt v. Hafften byłaby wielce do polecenia, a co się mnie tyczy, będę przedewszystkiem za nią głosował.

Ponieważ mając na względzie usposobienie Izby, nie wiem jak wypadnie głosowanie nad poprawką, przeto uważam za potrzebne z góry oświadczyć, że zdaniem mojem odrzucenie poprawki nie będzie w ogóle znaczyło odrzucenia linii prowadzącej na Rogoźno. W takim razie przypuszczałbym, że Izba nie uważa się za dostatecznie poinformowaną, aby w tak trudnej, wymagającej specyalnej znajomości miejscowego gruntu i miejscowych stósunków kwestyi, chcieć wydać ostateczne orzeczenie i dla tego niechcąc bliżej określać wskazanego wnioskiem kierunku: „z jednego z punktów między Poznaniem a Rokietnicą do Piły“ pozostawiam dalsze w tej mierze słowa król. rządowi.

Nie wiem czy rząd król. zaniechał już linii na Oborniki, Ujście, prawdopodobnem jednakże mi się zdaje, że to już uczynił, lub uczyni, i dla tego wyjawiłem i moje w tej mierze zdanie. Polecam tak linią rzeczoną jak i nadesłane w tej sprawie petycye uwadze pp. radców ministeryalnych, prosząc ich, aby zechcieli wziąć je pod rozwagę a pomyślną zdając opinią, zniewolili tém samém p. ministra do wydania ostatecznej i pomyślnej decyzyi.

Panowie! Zdaniem mojem najlepiejby było, gdyby kolej ta szła na Rogoźno, a gdyby rząd niechciał rzeczywiście przychylić się do tego, to niechajby wybrał linię wysuniętą jak najbardziej ku wschodowi i o ile możności zbliżoną ku Rogoźnu, nie mniej wzdłuż powiatu Wągrowieckiego, gdyż w ten sposób linia ta tém większe przynosić będzie zyski, a otworzy zarazem nowe drogi i przestrzenie komunikacyjne i będzie w przyszłości nowym węzłem i punktem wyjścia dla innych kolei.

*** Walne zebranie Towarzystwa pomocy naukowéj** dla Prus Zachodnich odbędzie się w Chełmnie dnia **20 b. m.** Z Gazety Toruńskiéj dowiadujemy się, że rok zeszły, z którego dyrekcya na walném zebraniu zda sprawę, nie był pomyślnym dla Towarzystwa, bo nie tylko nie pozostał żaden remanent, lecz nadto powstał pewien niedobór. Smutna to rzecz, że Towarzystwa tego, którego doniosłość i znaczenie wszyscy uznajemy, nie otacza taka pieczołowitość, na jaką ze wszech miar zasługuje. Słuszną jednak żywi nadzieję Gazeta Toruńska, a my z nią podzielamy ją jak najzupełniéj, że rok bieżący będzie pomyślniejszy niż zeszły dla Towarzystwa, że młodzież Prus Zachodnich i ci, którzy stali jeszcze dotąd na uboczu, staną w szeregach pracowników a nadto kasyerowie rozwiną energią w ściąganiu składek, tak że r. b. nie da powodu do ubolewań. Im okoliczności, wśród jakich żyjemy, twardsze, tém praca winna być gorliwszą.

Birżewyja Wiedomosti.

W numerze 111 pisma naszego zamieściliśmy w dosłownem brzmieniu replikę petersburgskiego dziennika Birżewyja Wiedomosti na dawniejszy nasz wystósowany doń artykuł. Odpowiadając na ową replikę niniejszém, prosimy czytelników naszych mieć zwróconą uwagę na wystąpienie petersburgskiego organu, wystąpienie, którego w interesie oszczędzenia miejsca powtarzać tutaj po drugi raz nie będziemy.

Nim przystąpimy do właściwego przedmiotu, zrobimy małą wstępną uwagę.

Nie po raz pierwszy, rozprawiając się z nami, zarzucają nam Birżewyja Wiedomosti podobnie jak inne dzienniki rosyjskie z góry powziętą niechęć i żółć. Gdyby istotnie tak było, nie byłoby nic dziwnego. Nie mamy powodu kochać Rosyi, a jak miłość odpłaca się miłością, tak płacić bezprzykładną nienawiść i długiego szeregu lat prześladowanie wdzięcznością, uległością i współczuciem jest anomalią w rzeczach i sprawach ludzkich, dowodem dwóch alternatyw albo nikczemności, albo niebiańskiéj wzniosłości, do któréj wyżyn mógł się wznieść Zbawiciel umierający na krzyżu, ale do któréj ludziom naszego padołu ziemskiego, w rzeczach polityki zwłaszcza trudno się podnieść. Prawda, a mówimy to dla wiadomości Rosyi i jéj publicystyki, — nie mamy powodu płacić współczuciem i miłością zagłady naszego politycznego bytu, systematycznego tępienia naszego narodowego żywiołu, prześladowania religii, barbarzyństw Murawiewa, ukazów wywłaszczających, zakazów posługiwania się ojczystą mową, ofiar Sybiru, szubienic i stoku cytadeli warszawskiéj. Wszystko to prawda, długi to porachunek, z którego do téj chwili nic jeszcze ze strony Rosyi nie spłacono, a żądać za podobne dobrodziejstwa współczucia i miłości może tylko krwawa ironia. Mimo to mogą przemawiać okoliczności, mogą przemawiać względy przyszłości, może przemawiać natarczywa oczywistość wspólnego interesu za przepomnieniem choćby najbardziéj zadawnionych, choćby najsłuszniejszemi powodami wywołanych zatargów, i otóż, dla czego nie odpychamy w zasadzie myśli porozumienia, pojawiającéj się od czasu do czasu mglisto w publicystyce rosyjskiéj, i dla czego doprawdy w rozmowie z nią chodzi nam nie o wylanie żółci, lecz o przedmiotowe, godne ważności sprawy przyjście do jakiegobądź rozsądnego rezultatu.

A teraz do rzeczy.

Uczyniliśmy w poprzednich naszych artykułach publicystyce rosyjskiéj zarzut, że, podejmując tezę porozumienia Rosyi z Polską, nie stawia nigdy wyraźnego programu, lecz gubi się w ogólnikowych twierdzeniach i pomysłach bez żadnéj praktycznéj i dotykalnéj wartości. Podobnie dzieje się i obecnie, nawet w odpowiedzi na powyższy zarzut. Błędne koło założeń i rozumowań petersburgskiego organu nie zmienia się na jasne i proste wypowiedzenie tego, czego chce od nas i co z nami chce zrobić.

W rozprawie publicystyki rosyjskiéj z nami przedstawia się tylko następna alternatywa:

albo chcą naszéj zagłady zgodnie z dzisiejszym systemem rządowym;

albo chcą istotnie jakiegoś porozumienia z nami.

Otóż publicystyka rosyjska, w pierwszym zaś rzędzie Birżewyja Wiedomosti winny się zdecydować, ale szczerze i stanowczo na prawdę a bez komedyi na jedno lub drugie i ostateczne zdanie swe w tym względzie wypowiedzieć jasno i bez ogródki.

W razie jeżli zgodnie z rządem chcą naszéj zagłady, jeżli wtórując najserdeczniejszym aspiracyom księcia Bismarcka, działającego w serdeczném porozumieniu z pionierami swego interesu wysłanymi nad Newę, wolą nad Wisłą, Bugiem i Niemnem Niemców aniżeli słowiański żywioł Polaków, jeżli wolą, by po ulicach Wilna i Kowna brzmiała mowa niemiecka zamiast polskiéj, jeżli wolą, by na Litwie i Rusi zagnieździli się, torując drogę strumieniowi następców, koloniści niemieccy zamiast wywłaszczonych Polaków, — niechaj wypowiedzą bez ogródki swoją prawdę. W takim razie przewidując naszą ale i ich klęskę, osłonimy się płaszczem nie próżnującéj ale wyczekującéj i pracującéj rezygnacyi, poczekamy, co nam przyszłość dziejowa czy zbawienie lub zgubę przyniesie. W razie takim jednakże niechaj publicystyka rosyjska nie prawi nam o porozumieniu, ale powie, że Polaków nie ma i że ich znać nie chce, a zamiast ułudą zgody świeci lepiéj rzeczywistością zagładnego knuta. Taki program zrozumiemy i będziemy się umieli doń zastósować.

Jeśli jednakże Birżewyja Wiedomosti nie chcą względem nas praktykować polityki zagłady, jeśli podejmują na prawdę tezę zgody i porozumienia z nami, powinny pamiętać o bardzo naturalnéj rzeczy, że samo pojęcie, że same wyrazy porozumienie i zgoda czynią koniecznym fakt uznania naszego, co najmniéj, narodowego bytu. Z marą i widmem godzić i porozumiewać się nie można i nie warto. Jeśli się chcecie z nami godzić i porozumiewać, winniście przyznać, że istniejemy, że jesteśmy, że jesteśmy społecznością historyczną, cywilizacyjną, narodową, któréj zgody, współczucia i przyjaźni nie kupuje się zagładą, uciskiem i niewolą, lecz uszanowaniem jéj historyczności, cywilizacyi i narodowego istnienia. Są to prawdy oczywiste, niedopuszczające repliki.

Czegoż więc w obec tych prawd wymagamy od Rosyi i od publicystyki rosyjskiéj, naturalnie nie od Rosyi i publicystyki rosyjskiéj ulegającéj skinieniom Wallenrodów z nad Sprewy a wymagającéj naszéj „bezpardonnéj“ zagłady, bo z tymi rozmowy nie ma, lecz z Rosyi i publicystyką rosyjską, którą jak owego żołnierza rzymskiego pod krzyżem Chrystusowym napadają skrupuły sumienia, czy czasem nie morduje sprawiedliwego?

Od Rosyi, mogą być spokojne Birżewyja Wiedomosti, nie żądamy na dzisiaj jak poseł Haraburda w XVII wieku przeciw Turkom, krucyaty emancypacyjnéj w interesie niemieckiéj, madziarskiéj czy tureckiéj Słowiańszczyzny, choć to rzecz na przyszłość nieuniknioną, jeśli Rosya poczuje się na prawdę słowiańską, choć to daléj rzecz niedająca się zatarć żadnemi zaręczeniami i frazesami dziennikarskiemi przed jasnowidzeniem polityki i polityków europejskich. Nie żądamy więc od Rosyi na dzisiaj ani krucyat, ani wstrząśnień terytoryalnego porządku rzeczy europejskiego, a czego od niéj w imię własnego naszego i jéj dobra a praw ludzkości i cywilizacyi wymagamy z wszelką słusznością, — to, by rozkuła pęta naszéj narodowéj i religijnéj niewoli w obrębie swych granic, by wyższością moralną i cywilizacyjną swéj polityki zawstydzała po

---

drowców; lecz wóz jest szczelnie zamknięty, a ludzie pospuszczawszy z przezorności płótna na koła, śpią spokojnie pod wozem, zabezpieczeni od deszczu doskonale. Ze świtem dnia następnego ściągają się z paszy woły do zaprzęgu i po skromném śniadaniu znowu jazda daléj w stepy.

Ponieważ podróż taka trwa czasem miesiącami, łatwo sobie wyobrazić, jakiego zaopatrzenia w żywność wymaga; zdarza się niekiedy ubić antylopę i zwiększyć tym sposobem zapas spiżarniany, lecz w ogólności mały jest z polowania użytek, bo najczęściéj spotyka się tylko strusie stada, przebiegające z miejsca na miejsce albo gromady szakali wyjących po nocach przeraźliwie. Nie zawsze wóz może postępować równą drogą; zdarzają się często pagórki niezmiernie spadziste, albo się wjedzie pomiędzy sterczące skały; wtedy potrzeba użyć do pomocy wszystkich sił razem, a jeżeli się uda ocalić dyszel od złamania, to już za wielkie szczęście poczytać sobie należy. Inną znowu razą natrafi się na rzekę przerzynającą właśnie drogę; jeżeli w bród jéj przebyć nie można, podróżni muszą budować pram albo tratwę i tym sposobem całą karawanę na drugą stronę rzeki przeprawić. Po pewnym przeciągu czasu wypada upiec trochę chleba lub uprać bieliznę; któż ma się tém zająć? oczywiście kobieta. Więc wybiera na to dzień pogodny i miejscowość obfitującą w wodę; tylko że w Afryce najpogodniejsze dnie nawet często burze zakłócają. Raptem poczną bić pioruny, grad i deszcz przerywają wszelką robotę a ludzie muszą się czém prędzéj chronić do wozu. W godzinę potém słońce znów święci, ale ogień wygasł, ulewa ciasto rozcieńczyła, gospodarską pracę na nowo rozpoczynać potrzeba. Czasami zdarzy się przejeżdżać około jakiéj wioski albo z kilku szałasów złożonéj osady; jakaż to piękna sposobność na powiedzenie kazania, zwłaszcza jeżeli to dzień niedzielny! Z wozu i płótna urządza się wnet improwizowany pod gołém niebem kościół; mężczyzni, kobiety i dzieci zajmują przeznaczone dla siebie miejsce, porządek ściśle i wzorowo jest przestrzegany.

Nareszcie po wielu trudnościach i szczęśliwie pokonanych niebezpieczeństwach misyonarz staje u celu swojéj podróży. przybył bowiem na terytoryum plemienia, z którém pragnął zawiązać przyjazne i duchowne stósunki. Ludzie zbrojni ukazują się z za krzaków, otaczają go nagle i prowadzą przed swojego królika. Teraz dopiéro potrzebuje on wezwać całéj przytomności umysłu, wymowy i dyplomacyi, aby skutecznie stanąć w obronie własnéj i w sprawie Ewangelii. Należy przyznać, iż małżonka misyonarza nie obojętna zresztą na zaszczyt przyjęcia przez monarchę, chociażby ten monarcha był czarnego koloru skóry, wielce jest mężowi użyteczną. Ona to podaje barbarzyńskiemu możnowładzcy kawę własnemi rękami przygotowaną a ponieważ Angielki noszą zawsze rękawiczki, chociażby nawet na pustyni afrykańskiéj się znajdowały, przeto proszę sobie wyobrazić zdziwienie dostojnego dzikiego monarchy na widok téj europejskiéj rąk ozdoby. Więc z całą powagą zapytuje najprzód, jakim to sposobem kobiety białe nie mają u palców paznogci? Następnie misyonarz oświadcza zamiar przemówienia do ludu i jeżeli propozycya jest przyjętą, urządza stósownie do okoliczności meeting. Sam król bierze w nim udział, przybywszy na miejsce w powozie ciągnionym przez dwustu wojowników. Skoro monarcha zatrzyma się pod drzewem i odbierze przynależne od poddanych hołdy, wszystko co żyje zasiada na murawie i dopiero misyonarz rozpoczyna naukę. Mniéj więcéj zadowolony ze swoich pierwszych prób nawracania, po pewnym przeciągu czasu misyonarz żegna się z owém plemieniem i powraca do swojego domowego ogniska. Ta druga część podróży jest zwykle najuciążliwszą: woliska są bowiem dobrze zmęczone i jeden po drugim padają z wycieńczenia wśród drogi. Jeżeli misyonarz i jego żona nie przeszli jeszcze przez chrzest miejscowéj febry, co krok pośród nizin wypalonych od ognistych promieni słońca narażeni są na nią. W przewidywaniu takich następstw karawana zaopatrzoną bywa we wszystkie odpowiednie lekarstwa, atoli podróż taka kończy się smutno i ci co weseli i z dobrą myślą wyjechali, wracają stroskani, z wyniszczonymi od dokuczliwéj i niebezpiecznéj choroby ludźmi, z kołatającą się w nich zaledwie duszą.

Przez takie to trudy i mozolne prace życia misyonarskiego przechodził w początkach wraz z żoną Livingstone. Osiedliwszy się w okolicach przylądka Kap i rzeki Zambezi, przez lat jedenaście hartował się w tym zabójczym gorącym, tropikowym klimacie. Sposobem powyżéj przez nas opisanym czynił on wycieczki w rozmaite strony kraju, poznawał jego naturę, właściwości, czynił wszechstronne obserwacye naukowe. Ziemia, klimat, ludzie, przedstawiali mu pole do niewyczerpanych studyów; dzielny jego umysł zapalał się do poznania innych stron Afryki. Młody, silny, energiczny, wykształcony naukowo, Livingstone znajdując się w najkorzystniejszych moralnych i fizycznych warunkach, w roku 1852 rozpoczął pierwszą podróż naukową, która imię jego miała uczynić sławném na świat cały.

Inne zresztą okoliczności wpłynęły jeszcze na przyspieszenie tego postanowienia.

Livingstone osiedlił się z razu stale we wsi Kolombeg; zdołał on tam w ciągu lat sześciu założyć fundamenta dobréj szkółki; zyskał wiele rodzin dla wiary chrześciańskiéj a przedewszystkiém cieszył się z nawrócenia samego naczelnika plemienia murzyńskiego imieniem Sechele. Straszliwa posucha panująca w tamtych stronach w roku 1851 zniszczyła do szczętu gospodarstwo rólne; rzeki, źródła wyschły zupełnie; k przybrał pozór jakiegoś olbrzymiego wypalonego og ska. Termometr wsadzony na 8 centymetrów głębo w ziemię, wskazywał 57 stopni (centigrades); igły z stawione na ziemi przez kilka miesięcy nie rdzewia wcale. Krajowcy dla rozerwania się w przymuso z tego powodu bezczynności gawędzili często o oko cach obficie wodą skrapianych a leżących na północ stronie jeziora Ngami. Nie mieli dosyć słów na o sywanie obfitości i bogactw wszelkiego rodzaju ja ziemia tam wydaje; kość słoniowa jest tam tak wszechną jak kamienie a niezmiernéj wielkości służą jako płoty do ogradzania parków bydlęcych. Rozmowy podobne, chociaż barwione bujną murzyńs fantazyą, przecie dawały Livingstonowi do zrozum nia, iż owe nieznane strony, przez uczonych jeogra wskazywane na mapie jako bezpłodne pustynie, mu przeciwnie odznaczać się niezwykłą urodzajnością. wystarczało, ażeby się w nim rozbudziło postanowie zbadania ich. Nadto w owym także czasie otrzy misyonarz zaproszenie od jednego z naczelników t uprzywilejowanego od natury kraju, ażeby do ni przybyć raczył; w końcu plemię dzikich Boersów stających w ciągłych zatargach z Sechelem napadło wieś Kolombeg, szkółkę rozpędziło, dom misyona do szczętu zniszczyło. Nie było już co daléj na m scu robić, więc téż niezwłocznie z żoną ruszył w gę. Odtąd Livingstone z misyonarza staje się u nym badaczem przyrody i podróżnikiem.

Obrawszy sobie późniéj stałą kwaterę w Mako w kraju należącym właśnie do owego naczelnika go do siebie zapraszał, udał się najprzód ku Ocea wi Atlantyckiemu, aż do St. Paul de Loanda, zta wrócił tą samą prawie drogą do Linyanti stolicy kololu i wybrał się zaraz ku oceanowi Indyjskie trzymając się wciąż brzegów rzeki Zambezi. Po

tykę potężnego sąsiada, by w obec niego wywiesiła sztandar wyższéj idei u siebie, by nie plewiła ziarna słowiańsko-polskiego ku zaszczepianiu obcego a w rezultatach dla przyszłości szkodliwego tylko tak jéj jak nam chwastu. Otóż, czego wymagamy od Rosyi rozumiejącéj własny interes, nie schlebiającéj nam z chwilowéj potrzeby, ale pojmującéj nasze historyczne, cywilizacyjne, polityczne, narodowe i geograficzne stanowisko, od Rosyi zaczynającéj się nie bawić, jak dotąd z misyą słowiańską, ale brać ją i rozumieć na seryo, pojmować ją z jednéj strony jako swój obowiązek, z drugiéj jako czynnik swéj przyszłości.

Nie potrzeba zaiste żadnych krucyat i kampanii przekraczających granicę Rosyi! Taką politykę zrozumie cała pozarosyjska Słowiańszczyzna, zrozumiemy i my, a wtenczas znajdzie się téż dla Rosyi owo współczucie, którego Birżewyja Wiadomosti wymagają a którego dzisiaj być nie może.

Otóż pretensye nasze do Rosyi, do Rosyi, jakiéj dziś nie ma niestety a jaka, czy będzie kiedykolwiek, nie wiemy.

Czegóż zaś wymagamy od prasy peryodycznéj rosyjskiéj zwłaszcza takiéj, która jak Birżewyja Wiedomosti mówią od czasu do czasu o porozumieniu z nami?

Niczego więcéj jak tylko, aby była pionierem przyszłości, aby widząc słowiańską nędzę polityki rosyjskiéj, umiała ją potępić i wskazywała, co robić w tej dziedzinie należy, aby się stała wyrazem potępienia systemu zagłady względem Polski i Polaków praktykowanego, aby, podejmując od czasu do czasu tezę zgody i porozumienia z nami, nie chwaliła równocześnie polityki eksterminacyjnéj, jaką się rząd względem nas posługuje.

Birżewyja Wiedomosti, by przejść pod sam koniec naszéj długiéj z niemi pogadanki do ich własnéj konkluzyi, pytają:

> Cóż zatém pozostaje? Oto, pozostaje temu wewnętrznemu pociągowi dać wyraz ogólny, kierować się nim w praktycznem życiu, dawać mu jak najwięcéj sposobności do objawiania się, zgoła wspólny narodowy związek oparty na plemiennéj jedności wyznawać czynami a nie słowami i w teoryi. Tym niezbitym faktem oświecając swą działalność, niech pracuje przytém gorliwie każde słowiańskie plemię dla przyswojenia sobie dobrodziejstwa oświaty, nauki i w ogóle europejskiéj cywilizacyi. Oto najbliższe żądanie, a czy nieprawda, zapytamy znów z naszéj strony Dziennik Pozn., że program ten starczy na długi czas jeszcze? A w przyszłości stanie się to, do czego każdy z nas będzie zdolnym!

Bardzo dobrze! „Czynem a nie słowy wyznawać wspólny związek oparty na plemiennéj jedności!“ — Wyznajeż związek ten Rosya, gdy rząd jéj proteguje u siebie żywioł niemiecki ze szkodą polskiego, gdy prasa jéj, nie znajdując słowa sympatycznego dla naszéj obrony narodowéj przeciw naciskowi germańskiemu, chrzci, jak swego czasu Katkow, mianem buntowniczego aktu protesty naszéj deputacyi sejmowéj przeciw wcieleniu do Rzeszy niemieckiéj? Jakież miano dać podobnéj herezyi ze stanowiska wspólności słowiańskiéj?

Mówią daléj Birżewyja Wiedomosti o przyswojeniu sobie „ze strony każdego plemienia słowiańskiego dobrodziejstw oświaty, nauki i cywilizacyi europejskiéj w ogóle.“ I to dobrze. Program ten przecież dla nas nienowy praktykujemy go, naturalnie niezatracając naszéj odrębności narodowéj, o ile nam zewnętrzny nacisk germański na to pozwala, nie ciesząc się bynajmniéj jak powiedziano, w obronném dziele naszém, ani sympatyą, ani moralném poparciem opinii publicznéj rosyjskiéj. Czyż jednakże Rosya w obrębie władzy swojéj pozwala pod grozą ciemnéj cenzury, pod systemem naukowym najmutniejszym, jaki dzieje ludzkości zapamiętały, — kształcić się i rozwijać Polakom, korzystać z dobrodziejstw cywilizacyi zachodu bez zatracenia swojéj odrębności plemiennéj?

Niechaj nam Birżewyja Wiedomosti odpowiedzą na to zapytanie i niechaj, o ile to w ich możności, działają na swój rząd, na opinią publiczną swego społeczeństwa, aby było inaczéj.

Otóż program, który chcielibyśmy widzieć postawionym i praktykowanym przez prasę rosyjską, przez Birżewyja Wiedomosti, przez część jéj, która czuje i wypowiada od czasu do czasu potrzebę jakiegoś porozumienia, jakiéjś zgody z Polakami. Czyż na ten raz jesteśmy zrozumiani? A pragnęlibyśmy być nareszcie zrozumianymi i usłyszeć w tym względzie ze strony rozprawiającéj z nami publicystyki rosyjskiéj jasną i zrozumiałą odpowiedź!

Wiadomości urzędowe.

Król nadał ks. proboszczowi Tarnowskiemu w Czarnowie w powiecie toruńskim order orła czerwonego 4 klasy.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Z Wschowskiego, 16 maja.

(Życie nad stan i szulerka)

⊞ W korespondencyi „z miasta“ (o szulerce) umieszczonéj w Dzienniku Poznańskim z d. 14 b. m. odezwał się głos potępiający „pasożytów“ naszych, słusznie ich nazywając „plagą.“ Do téj plagi dodać jeszcze trzeba chorobę równie epidemiczną jak szulerka, a w skutkach może nawet straszliwszą, bo z większą szybkością udzielającą się wszystkim warstwom społeczeństwa. Jest nią życie nad stan.

Szulerka czyli gra w karty — bo czy maczek czy zmodernizowany preferans, złe równe ztąd wynika — i życie nad stan są to dwaj najwięksi nieprzyjaciele sprawy narodowéj.

Kto gra w karty, kto żyje nad stan, ten — śmiało to rzec można — jest najsilniejszym sojusznikiem wrogich względem nas zamiarów, jedno bowiem i drugie prowadząc niechybnie do ruiny majątku i konieczności sprzedania go Niemcowi, staje się tém samém najlepszym środkiem i nieomylném narzędziem dla zgermanizowania prowincyi naszéj.

Nieszczęścia i klęski nasze zwykliśmy przypisywać już to brakowi bytu politycznego, już to ks. Bismarckowi. Wszystko to być może, ale skoro raz podjęliśmy walkę a raczéj obronę przeciw żywiołowi nam nieprzyjaznemu, nie wypuszczajmyż z rąk naszych środków obrony, nie dostarczajmyż sami nieprzyjacielowi broni, która zręcznie użyta, stanowczy zadać może cios egzystencyi naszéj.

Czas jest doprawdy, byśmy powiedzieli sobie mea culpa, czas doprawdy, byśmy „ślamazarném pobłażaniem“ nie pozwolili krzewić się złemu daléj. Nie szukajmy w Bismarckach przyczyn niepowodzeń naszych, bo tkwią one w nas samych.

Szulerów i żyjących nad stan miejmy odwagę stawić przed sąd, pod pręgierz opinii publicznéj, niech ona ich sądzi. Jak niegdyś panie nasze własném poświęceniem, własną abnegacyą zabaw piękny dawały mężczyznom przykład, tak dzisiejsza generacya niech ustąpi choć pół łokcia z ogonów swych sukien na rzecz ogólnego dobra; niech się nie wynoszą jedna po nad drugą, bo doprawdy nic śmieszniejszego jak ubóstwo i nicość własna ukryta w ogonie lub w szychu błyszczącym.

Zbytki, jakiemi tak chętnie świecimy wszędzie i zawsze i to w obec biedy ogólnéj, powszechnéj, wywołuje litość i boleść w jednych, śmiech i urągowisko w drugich, w skutkach zaś w perspektywie przedstawiają kij z torbą żebraka, albo co gorsza kratę wiezienia.

Cóż mówić o szulerach? Jest to robak toczący cały nasz organizm z góry do dołu. Te jamy, te nory, do których zwożą resztki ojcowizny, posagi żon, albo wzięty na weksel pieniądz dla wypłaty ludziom, odkrywajmy je, wskazujmy palcem na pogardę, publicznie ogłośmy tych spekulantów co je utrzymują. Nie jest to zapewne radykalne lekarstwo, ale wskazując skutki i choroby można ustrzedz niejednego, co się nią jeszcze nie zaraził.

Lwów, 14 maja.

(Stronnictwa nasze a kwestya ruska.)

(T) Zapowiadano tu utworzenie się jakiegoś nowego towarzystwa politycznego i powstanie nowego dziennika, który byłby tego stronnictwa organem. Ani owo towarzystwo polityczne nie powstało, ani owego dziennika nie założono, ani stronnictwo żadne nowe nie utworzyło się, choć zdaje mi się że właśnie teraz byłby czas po temu najwyższy.

Dwa nasze przeciw sobie stojące obozy polityczne i od dawien dawna ze sobą walczące, nie są już dziś bynajmniéj wyrazem panujących w kraju opinii politycznych. Jeżeli jedni z nas stają po stronie obozu, który skłania się do programu tak zwanego federacyjnego, i który przedewszystkiém inném stawia sprawę narodową, jeżeli drudzy z nas stają po stronie obozu pomawianego o sympatyą do centralistów a żądającego przedewszystkiém wolności, to dzieje się jedynie dla tego, że nie ma trzeciego obozu, któryby mniéj stawał skrajnie, mniéj rozwiązywaniem teoryi politycznych zajmował się, mniéj w doktrynerstwo się bawił, a zwrócił główną swoją uwagę na rozwój sił narodowych wewnątrz, postawił program prac w kraju dla podniesienia bytu materyalnego i moralnego stopniowo przeprowadzać się mających, któryby wywiesił sztandar prawdziwie demokratyczny, szczerze zajął się ludem i któryby mniéj mówiąc o Polsce, większe téj Polsce oddawał usługi.

Tysiące ludzi wykształconych a szczerze sprawę narodową miłujących jest w kraju, którzy ani do jednego ani do drugiego z manifestujących się tu i powszechnie znanych dwóch stronnictw naszych nie należą, którzy ani nie są „konserwatystami“ ani par excellence „postępowymi“ — w znaczeniu u nas pojmowaném, — i którzy stojąc na uboczu lub pracując luźnie nie wiele zdziałać mogą. Skupić te siły, zużytkować ich dobre chęci, poprowadzić rozstrzelone usiłowania w jednym a zbawiennym kierunku, byłoby obowiązkiem naszych przewódzców, naszych organów politycznych.

O hasło, o ściśle określony cel połączenia się nie trudno, tyle jest ważnych spraw, tyle piekących kwestyi, których rozwiązaniem zająćby się należało, że nawet wybór nie łatwy.

Poruszę tu jedną ze spraw całą Polskę u nas tu w Galicyi, mianowicie wschodniéj bardzo blizko obchodzącą, t. j. sprawę ruską, którą niby ciągle się zajmujemy, która nam zawsze i wszędzie dokucza, któréj załatwienia wszyscybyśmy chcieli, do któréj załatwienia kilkakrotnie szczerze czy nieszczerze zabieraliśmy się, w któréj jednak ostatecznie zgoła nic nie zrobiono. Sprawy téj ani ignorować nie wolno, ani o niéj milczeć nie sposób, bo nawet pisma, któreby chciały milczeniem ją ubić, mniemając, że podnoszeniem jéj załatwienie téjże utrudnia się, codziennie niemal o niéj mówić są zmuszone. Tém mniéj jest sensu w zaprzeczaniu jéj istnienia, w twierdzeniu, że nie ma niezgody, że to sztucznie przez tego lub owego kwestya wywołana. Trudno wreszcie utrzymać się już na stanowisku historyczno-państwowém, bo fakta są faktami, które uznać musimy, zwłaszcza, że się nam czuć dają i po nad głowę wyrastają.

Zrobić więc ze sprawą tą raz coś potrzeba, głowy jak struś chować przed niebezpieczeństem nie sposób, a walka ciągła podjazdowa do zwycięztwa, jak nas doświadczenie uczy, nie doprowadzi nas, a co gorsza demoralizuje, kompromituje nas. Wszakże przyszło teraz do tego, że my już chodzimy drogami, któremi dotychczas tylko oni chodzili, że my, aby przeciw nim się zabezpieczyć, idziemy w służbę rządu austryackiego, że my o lepsze z nimi walczymy w objawach austryacyzmu, że my konkurencyą robimy im tam, gdzie nam godność narodowa z nimi wcale współubiegać się pozwalać nie powinna. Dokądże my idziemy?

Najwyższy podobno czas powstrzymać się na śliskiéj drodze, na którą nas antagonizm do Rusinów i potrzeba obrony własnéj popchnęła, najwyższy czas zająć się tą sprawą bardzo dokuczliwą, najwyższy czas tentować ale szczerze o porozumienie, ugodę z przeciwnikiem, który niestety nieraz już nas teraz pobija.

Nie potrafię napisać tu recepty jakby postąpić należało by wojnę zakończyć i doprowadzić do ugody, i nie w tym téż celu sprawę tę tu poruszyłem. Zadanie jest zbyt trudném i rozwiązaniem jego nie człowiek pojedyńczy, ale ogół cały, a przynajmniéj liczne grono ludzi dobréj woli zająćby się powinno, a kto wie czy przy szczerych chęciach nie byłby kompromis jakiś możliwy, zwłaszcza, że pomimo wszelkiego mego do Rusinów żalu i nie wielkich do ich przewódzców sympatyi, nie mogę przypuszczać, by i tam u nich nie uznawano potrzeby dążenia do zgody a przynajmniéj do jakiegoś „modus vivendi“, któryby z czasem doprowadził do zgody, nie mogę przypuszczać, by i tam u nich nie znalazło się liczne grono ludzi wpływowych, którzyby szczerze kraj i jego sprawy miłowali i którzyby dla jego dobra nie pragnęli zaniechania wojny domowéj.

W roku przeszłym były już po temu w niektórych okolicach usiłowania, Gaz. nar. gorąco te usiłowania popierała, niepowodzenia jednak miejscowe a następnie akcya wyborcza i może wpływy zewnętrzne, powstrzymały dalsze w tym kierunku prace. Należy rozpocząć na nowo, w ten lub w inny sposób, ale rąk zakładać lub iść daléj drogą dotychczasową nie powinniśmy. Podanie ręki tym naszym przeciwnikom, ugodzenie się z nimi choćby z jakąś stratą, choćby z jakiémś upokorzeniem, nie szkodzi nam tyle, co walka dalsza w sposób w czasach ostatnich prowadzona.

Kto raczył zwracać uwagę na moje korespondencye, nie posądzi mnie, spodziewam się o rusofilizm i zechce pojąć, że nie o Ruś mi chodzi, jeżeli wyrażam tu życzenie, by się sprawą ruską zajęto. Jeżeli żadne z naszych skonsolidowanych stronnictw nią się zająć nie chce lub nie może, powinno się utworzyć stronnictwo nowe i związać się w towarzystwo polityczne z wyraźnie wytkniętym celem ugody. (O sprawie téj pomówimy na inném miejscu. Przyp. Red. Dzien. Pozn.)

Paryż, 15 maja.

(P. Buffet znowu marszałkiem. — Czy p. de Broglie będzie jutro ministrem? — Wystawa sztuk pięknych. — Portrety i obrazy religijne. — Obrazy różne. — Cermak i Munkacsy. — Batory Matejki, publiczność, krytyka i potomność. — Spis artystów polskich na wystawie paryzkiéj.)

(S. E.) P. Buffet otrzymał głosów 360, a więc mniéj jak połowę obecnych, a winien jedynie swoje marszałkowstwo grzeczności członków z lewego centrum, którzy nie chcąc, aby głosowanie było unieważnioném, złożyli kartki białe. Wicemarszałkowie i sekretarze zostają ci sami, jak przed feryami, a porządek dzienny na dzisaj jeszcze nie ułożony, bo pan de Broglie nie mógł się dotąd porozumieć z prawicą co do tego porządku dziennego, o który mogłoby rozbić się ministerstwo. Czekajmy więc; dziś jeszcze dowiemy się czy Francya nadal rządami p. de Broglie cieszyć się będzie mogła. Tymczasem, ponieważ polityka na tém się dotąd ogranicza, mówmy o czém inném.

Wystawa sztuk pięknych w pałacu przemysłowym zdaje się być w tym roku znakomitą. Chrystus ukrzyżowany p. Bonnat okropnie realistyczny, chociaż bynajmniéj nie natchniony uczuciem religijném, jest jednak arcydziełem w swoim rodzaju; jest to bowiem podziwienia godne studyum anatomiczne, artysta musiał szukać wzoru w klinice, zktąd w ogóle dzisiejsza szkoła zwykła zbyt często czerpać natchnienie, tak w sztuce teatralnéj, jako téż i w malarstwie. Portrety Dubuffa, Cabanela i Carolusa Duran są, jak zawsze, rzadkiéj piękności, a panna Nélie Jacquemart w niczém im prawie nie ustępuje: z portretów jednak szczególniejszą ściągają uwagę portret marszałka Mac Mahona przez p. Princeteau, który za ten obraz prawdopodobnie medal otrzyma a w każdym razie nań zasługuje, portret p. Thiersa przez p. Healy, Amerykanina i portret cesarzewica przez p. Lefebvre. Obok tych portretów, że tak powiem, politycznych, stawmy portrety aktorek sławnych, budzące niemniéj wielką ciekawość, a mianowicie panny H. Schneider w roli wielkiéj księżnéj Gerolstein przez p. Pérignon, który powinienby go ofiarować cesarzowi Aleksandrowi, jeżeli ten, jak mówiono, ma zamiar znowu przyjechać do Paryża, i pani Judic przez p. Piot-Normand, do których dodamy popiersie panny Croizette, aktorki komedyi francuzkiéj, przez p. Carrier-Belleuse i popiersie panny B. G. wykonane przez pannę Sarah Bernhardt, także aktorkę w teatrze francuzkim, a która jest prawdziwą artystką w całém znaczeniu wyrazu.

Z krajobrazów uderzyły nas tylko dzieła sławnego Corot: Arleux du Nord, le Soir i Clair de lune. Obrazy religijne, z wyjątkiem Chrystusa p. Bonnat, nadzwyczaj słabe: szkoda, że p. Hébert nie posłał na wystawę cudnéj swéj Matki Boskéj, którą oglądać można u Goupil, a która przeznaczona jest dla kościoła wioski, gdzie się malarz urodził; jest to bowiem prawdziwe a jedyne w tym rodzaju arcydzieło, jakie w tym roku mieliśmy sposobność oglądać. Można jednak zaliczyć do obrazów religijnych płótno p. Gustawa Doré p. t. les Martyrs Chrétiens, który przedstawia nam chrześcian w cyrku, nad którymi pastwią się lwy drapieżne, a z gwiazdzistego nieba zlatują do nich anioły mające dusze ich zanieść przed Boga; koloryt ciemny, jak zwykle u p. Doré, jest zadziwiającéj poezyi.

Inne obrazy większych rozmiarów z wyjątkiem scen wojskowych p. Neuville: Combat sur une voie ferrée (armée de la Loire 1870-71), p. Puvis de Chavannes zwycięztwo Karola Martela nad Saracenami, p. Robert — Henry Charlotte Corday à Rouen, p. Royer Bataille du Mans, charge des zouaves pontificaux, p. Massé Les funérailles d'un drapeau (Metz 27 października 1870) i kilka innych

---

dze zajmował się studyami nad klimatem, topografią, roślinnością, fauną, obyczajami mieszkańców, nie pomijając także obserwacyi astronomicznych. Sporządził kartę środkowéj Afryki, wypełniwszy ją nazwiskami miejscowości, kierunkiem gór, biegiem wód, nieznanemi dotąd nikomu, albo fałszywie na kartach topograficznych oznaczonemi*).

Powróciwszy z téj pierwszéj podróży do Europy Livingstone doznał ze strony współziomków jak najzaszczytniejszego przyjęcia. Anglicy, naród praktyczny, poznali się zaraz na doniosłości i znaczeniu odkryć przez tego nieustraszonego wędrowca dokonanych, tudzież na wartości, jakie mieć mogły dla ich narodowéj polityki. Więc téż nie szczędzono mu oznak współczucia, nie szczędzono nagród i zachęty. Dopomogli Livingstonowi do wydania pierwszego dzieła, które obejmowało prace jego misyjne i podróżnicze, dokonane w ciągu lat szesnastu w Afryce. Dzieło to, ciężko i niewprawném piórem skreślone, posiada jednakże dla świata naukowego znaczenie ogromne. Biedny misyonarz tak dalece przywykł do języka Makololosów, iż mu się wydawał płynniejszym i stósowniejszym do wyrażenia myśli, aniżeli mowa jego ojczysta, mowa Szekspira, któréj tak dalece zapomniał, iż musiał wrócić do gramatyki angielskiéj i uczyć jéj się na nowo. Wydawszy nareszcie w roku 1857 tę pierwszą swoją literacką pracę w Londynie pod tytułem: Missionary travels and researches in sout Africa, dodał na końcu tomu te słowa: „Nareszcie udało mi się skończyć; wolałbym jednakże drugą taką podróż wykonać, aniżeli drugi podobny tom napisać!“

W roku 1858 powrócił znów Livingstone do Afryki dla badania okolic Chiry i jeziora Nyassa. Podróż ta trwała lat trzy, a chociaż nie była tak obfitą w nowe dla nauki rezultaty jak pierwsza, niemniéj przecie zwiększyła sławę i wziętość jéj kierownika.

Powróciwszy dla odpoczynku i wytchnienia do Europy, Livingstone nagrodzony został od rozmaitych towarzystw geograficznych honorowemi medalami; fetowano go, otaczano czcią i uwielbieniem; imię jego stało się nadzwyczaj popularném, gdyż uważanym był w całym świecie za najszczęśliwszego ze wszystkich znanych podróżników, jacy kiedykolwiek poważyli się zwiedzić tajemniczą i ponurą głębią Afryki.

W roku 1865 nastąpiła trzecia i ostatnia Livingstona wyprawa. Dziwna rzecz, on, któremu aż dotąd wszystko szczęśliwie i pomyślnie się wiodło, teraz poczyna doznawać trudności i niepowodzeń wszelkiego rodzaju. Każdy jego krok w nowém przedsięwzięciu natrafia ne przeszkody, często niedające się pokonać. Los tak stale mu dotąd sprzyjający, poczyna go prześladować, nękać, utrudniać wszystkie jego naukowe zadania. Zdrowie jego dotychczas żelazne i w klimacie gorącym afrykańskim zahartowane, słabnie, ugina się pod ciężarem pracy, trudów i wpływów atmosferycznych.

Rząd angielski opatrzył hojnie Livingstona we wszystko, co tylko mogło mu być potrzebném; statki parowe na jego usługi umyślnie w tym celu budowane poddano pod jego rozporządzenia; zaszczycono go urzędowemi tytułami, mogącemi wywierać pewne wrażenie na umysły ludów afrykańskich itp.

Opuściwszy Anglią w ostatnich miesiącach 1865 roku, udał się do Bombay i niezwłocznie pokończywszy przygotowania do podróży, odpłynął do wschodniéj Afryki.

Na pierwszym zaraz kroku spotkało go niepowodzenie; chcąc bowiem rzeką Rovouma wpływającą do morza Indyjskiego pod dziesiątym stopniem południowym dostać się do głębi Afryki, natrafił na niezwyciężone ze strony dzikich krajowców przeszkody i musiał wrócić napowrót do Zanzibaru, aby innemi drogami dotrzeć do środka i postarać się o rozwiązanie zagadki co do istotnych źródeł Nilu, najgłówniejszego zadania téj podróży. Przybywszy do jeziora Maravi, ekskorta Livingstona odmówiła mu posłuszeństwa i opuściła go haniebnie, a dla usprawiedliwienia tego nikczemnego czynu rozniosła wieść o jego śmierci.

Tym, czasem udał on się w kierunku północno-zachodnim i przybył 28 stycznia 1868 roku do miejscowości przezwanéj Bemba. Karawana udająca się ztamtąd do Zanzibaru przywiozła listy Livingstona, adresowane do jego przyjaciół w Londynie. Otrzymano jeszcze bezpośrednią wiadomość od podróżnika, datowaną 8 lipca 1868 roku, lecz następnie głuche zapanowało milczenie; w ciągu lat czterech ani jednego słowa od Livingstona nie odebrano; wszystkie jego listy ginęły, nie mogąc dojść do celu przeznaczenia.

Doktor Kirk, współtowarzysz niegdyś chwilowy naszego wędrowca, w dniu 10 marca 1871 roku od dwóch kupców arabskich otrzymał wiadomość, iż jakiś podróżnik chrześciański widzianym był w październiku i listopadzie 1870 roku w miejscowości przezwanéj Monakoso, leżącéj na zachód jeziora Tanganika; zresztą nic więcéj, tylko uporczywe wieści o śmierci Livingstona rozchodziły się po Europie.

Towarzystwo geograficzne londyńskie zaniepokojone milczeniem jego, pogłoskami coraz niepomyślniejszemi, wreszcie niedostatkiem materyalnym, w jakim prawdopodobnie musiał się podróżnik znajdować, skutkiem wniosku swojego prezydenta Henryka Rawlinsona wysłało specyalną wyprawę na odszukanie Livingstona, powierzywszy jéj kierunek porucznikowi Dawson'owi; syn sławnego podróżnika Oswald Livingstone wziął także w niéj udział. Atoli nie powiodła się zupełnie; w połowie zaledwie drogi, natrafiając na tysiączne przeszkody, wróciła nic nie sprawiwszy do Anglii. Dopiéro Stanley, głośny korespondent dziennika New-York-Herald, miał szczęście znaleźć Livingstona roku 1871 w Oudżidżi.*)

Odtąd podróżnik ten pracując wciąż nad badaniem jezior i okolic błotnistych Zambezy w celu wyszukania i poznania źródeł nilowych, walczył do ostatka z klimatem podkopującym nadwątlone jego zdrowie; w końcu wycieńczony dysenteryą, padł jéj ofiarą w Lobisie, dnia 15 sierpnia 1873 roku.

Ciało jego zanurzone w sali i zabalsamowane środkami używanemi w takim razie przez ludy miejscowe, z głębi Afryki aż do Zanzibaru nieśli murzyni na barkach swoich. Livingstone był ich prawdziwym i szczerym przyjacielem; co było w jego mocy czynił, aby tylko zatamować niegodny handel niewolnikami, trapiący okrutnie te biedne plemiona murzyńskie a będący najstraszliwszą plagą środkowéj Afryki.

*) Najgroźniejszymi nieprzyjaciołmi, jakich Livingstone napotykał w téj pierwszéj wielkiéj podróży, były muchy, nazywane przez krajowców tsetse (glossima morsitans), o których istnieniu nikt dotąd z uczonych w Europie nie wiedział. Są one cokolwiek większe od naszych much zwyczajnych i podobne nieco do pszczół; dla wołów, koni i psów ukąszenie ich jest śmiertelném, cielętom zaś, mułom osłom i kozom nie szkodzą, również jako i zwierzętom w stanie dzikości żyjacym, jako to: zebrom, bawołom i antilopom. Ludzie doświadczali — jak powiada Livingstone — tylko bólu i opuchnięcia, bez dalszych szkodliwych następstw. Pomimo wszelkich ostrożności przedsięwziętych przeciwko téj pladze, przechodząc przez miejscowość zamieszkiwaną przez tsetse, stracił nasz podróżnik czterdziestu trzech wołów i to co najlepszych. W wielu przypadkach nakładał często Livingstone drogi obchodząc okolice, aby tylko nie spotykać się z temi straszliwemi muchami.

*) Obacz Dziennik Poznański Nr. 199 z r. 1872.

zdawały nam się być dosyć słabe. Między wszystkiemi nagiemi kobietami, któremi rokrocznie napełnia się wystawa, jedna tylko zwróciła naszą uwagę, jest to la femme aux Roses p. Voillemot. Inne obrazy znakomite są p. Ajwasowskiego, Rosyanina, burza na Czarném morzu, p. Bayard Emila le Défilé po rozstrzelaniu żołnierza, p. de Beaulieu Cudzołożnica wystawiona w Stambule, p. Biard le capitaine Pleville, p. Bonnat les premiers pas, młoda matka kieruje pierwszemi krokami dziecka, a szczególniéj pana Castellani Walka szwadronu z 1 pułku kirysyerów przeciw Prusakom po bitwie sedańskiéj; obraz ostatni mógłby także otrzymać medal.

Pp. Desgoffe i Vollon dali nam i w tym roku znakomite natures mortes. Do najlepszych tableaux de genre zapisać trzeba p. Lobrichon le bagage de Croquemitaine.

Na osobną wzmiankę zasługują piękne płótna dwóch artystów, w których poznajemy jakoby duchowe pokrewieństwo z naszymi polskimi malarzami, chcę mówić o pp. Cermaku i Munkacsym. Pan Cermak przysłał nam w tym roku dziewicę z Herzogowiny prowadzącą konie do studni, schadzkę w górze i ładny portret panny M. L....; p. Munkacsy zaś le Mont-de-Piété i les Rôdeurs de nuit (złapali ptaszków) już znane z wystawy wiedeńskiéj.

Ale dla nas przynajmniéj obrazy te wszystkie, nawet najlepsze, mają względną tylko i przemijającą wartość. O jedném tylko płótnie z pomiędzy tych wszystkich dzieł, będzie wiedziała potomność, jeżeli współcześni nie staną się przeszkodą jéj ocenieniu swojém niedbalstwem i obojętnością, jedno tylko płótno ma prawdziwą doniosłość, wskrzesza bowiem i unieśmiertelnia zamierzchłe czasy, broni sprawiedliwości przeciw gwałtowi i uniża barbarzyństwo przed cywilizacyą, a płótném tém jest obraz mistrza naszego, Stefan Batory Jana Matejki. Publiczność francuzka ciekawie się przypatruje tym dziwnym dla niéj strojom i w swojéj nieznajomości historyi najdziwaczniejsze plecie androny, i tak słyszałem jak pewien jegomość, porządnie ubrany, tłumaczył żonie, że Stefan jest to Szach perski; drugi zaś ozdobiony krzyżem honorowym i z miną uczoną, wykładał, że to jakiś **duc** (!) de Pologne itd.... Krytycy, z małemi wyjątkami, same także głupstwa piszą o tém arcydziele. Jedni boją się narażać Moskwie, podnosząc ten tendencyjny obraz; drudzy zgoła nic nie rozumieją, a zatém wolą zamilczeć, inni znowu (p. Wolff naprzykład w Gaulois) chcieliby wyszydzać ten utwór genialny a dowodzą tylko własnéj głupoty i upodlenia. Widok ten przywodzi na pamięć ustęp z listu Z. Krasińskiego o Mojżeszu Michała-Anioła i jego krytykach: „ich myśli wlazły na ten posąg jak pchły i skakały po posągu.“ I chciałoby się zawołać jeszcze mniéj grzecznie: margaritas ante porcos! — Ale przeminą krytyki, znikną Wolffy i podobni mu Niemcy, którzy „osiadają w Paryżu i buffo grać zaczynają“ a prawda, piękność, sprawiedliwość ledwo spojrzy na nich (guarda e passa), a arcydzieło mistrza naszego po wieczne czasy będzie przypominało ludziom jaki był ten naród, który jednych z ciemięzców swoich przyjął jak żebraków jakich i dał im gościnność, drugich kilkakrotnie zdeptał i wyciągnął potém do nich dłoń zwycięzką i szlachetną, trzecich nareszcie wybawił od zagłady ostrzem rycerskiego miecza i jacy to byli ci sąsiedzi, którzy dług wdzięczności zapłacili podstępem, zdradą i nareszcie najhaniebniejszém zabójstwem. Taka to doniosłość dzieła Matejki, a temu, który za pomocą sztuki takie prawdy wyświeca, taką zemstą pociesza ujarzmionych, temu cześć i chwała wieczna, jak wieczne będą jego utwory: Monumentum aere perennius.

Kończąc, przytoczę wam nazwiska innych artystów polskich, których dzieła znajdują się na wystawie. P. Bakałowicz z Krakowa: Les deux indiscrètes, bardzo ładny obraz rodzajowy. Pan Artur Gąssowski: Une Marine; p. Korwin-Milewski z Wilna bardzo dobry portret hr. A. de C.; p. Marceli Krajewski z Galicyi, portret hrabiny Mieczysławowéj Kwileckiéj; panna Al. Kunicka, portret p. K. prawdopodobnie jéj ojca; panna Iza Mikulska, portret hr. L.; p. Norblin z Warszawy Sacrifice à Pan; p. Lucyan Przepiórski z Wilna, portret p. P.; p. Klemens Boryczewski, popiersie panny M. K.; p. Józef Szermentowski z Warszawy, krajobraz Brzegi Wisły; p. Wł. Hegel z Warszawy, płaskorzeźbę Wenus; p. Jan Mioduszewski z Podola, portret ks. Fijałkowskiego, arcybiskupa Mohilewskiego; p. Antoni Szretter grób Galeasa Visconti w Pawii.

P. S. Hr. Witold Zamojski niebezpiecznie zachorował na tyfus. Matka jego hr. jenerałowa Zamojska także obłożnie chora. Książę Wł. Czartoryski przyjechał do Paryża na kuracyą.

Zurych, 14 maja.

(Sejmy kantonalne w Szwajcaryi. — Sprawa stowarzyszenia robotników szwajcarskich przed sejmem zurychskim.)

(sk.) Przed kilkoma miesiącami skreśliłem był obraz sejmu związkowego, jak mi się przedstawił podczas pobytu mego w Bernie. Że zaś pragnąłbym, aby czytelnicy z korespondencyi moich nie tylko czerpali wiadomość o bieżących w Szwajcaryi zdarzeniach, lecz także, ile można, zapoznawali się z tutejszemi obyczajami, prawami, instytucyami itd. tyle ciekawemi — to nie od rzeczy będzie w uzupełnieniu dawniéj podanego szkicu powiedzieć dziś słów parę o sejmach kantonalnych, które dla kantonów takież znaczenie mają, jak sejm berneński dla całego związku.

Najprzód tu nadmienić wypada, że nie ma żadnéj analogii między niemi a sejmami prowincyonalnemi w tak zwanych konstytucyjnych państwach reszty Europy; te ostatnie bowiem co do zakresu działania zaledwie porównać można z radami gminnemi w Szwajcaryi. Wprawdzie rewizye r. 1848 i 1874 przyczyniły się poniekąd do zmniejszenia kompetencyi kantonów, pozbawiając ich téj niezawisłości, która — świadkiem rok 1847 — nie szła w parze z bezpieczeństwem całego związku; możności jednak swobodnego rozwoju na podstawie tradycyi, obyczajów, nawyknień i potrzeb miejscowych nie odjęły im bynajmniéj. I dziś jeszcze każdy z nich posiada w swojem ręku wielką i główną część prawodawstwa, organizacyą szkół, finanse, pewne gałęzie nawet administracyi wojskowéj — i dziś jeszcze bez oglądania się na władzę związkową wybierać może między formami rządu republikańskiego tę, która mu najlepiéj przypada do gustu.

Następna przenośnia umysłowi mniemam dokładniéj te stósunki.

Dawniéj związek był dębczakiem karłowatym, około którego grupowało się 19 drzew tak wysokich i rozrosłych, że go już zaczynały przygłuszać na dobre. Mało brakowało, a byłby usechł zupełnie wśród zmienionych w koło warunków bytu. Dziś odpowiednio potrzebom czasowym rozsadzono te drzewa w obszerniejsze koło i liczbę ich zwiększono do 22. Środkowy karzeł wzrósł w olbrzyma i rozłożysta jego korona wznosi się wysoko nad tamtemi wszystkiemi. Ocienia on je — to prawda — lecz z takiéj wysokości, że pod konarami jego dla ich rozwoju ni miejsca brak czuć się nie daje, ni światła. Jako najwyższy z téj grupy sam tylko grzmotom i burzom stawia czoło; orzeźwiającego zaś deszczu i dobroczynnych słońca promieni rozłożyste jego konary nie wstrzymują do tego stopnia, by i niższe od niego świerki, buki, brzozy, sosny itd. pożywić się niemi nie miały do syta.

Co do sejmów kantonalnych w szczególe, tych forma jest także rozmaitą jak konstytucye pojedyńczych kantonów. Dwa typy wszakże wydzielają się dobitnie z téj rozmaitości. Pierwszym jest tak zwana Landgemeinde, zabytek starodawnych sejmów germańskich, o których nam Tacyt rozpowiada. W naradach biorą tu udział wszyscy wyborcy. Schodzą się pod gołém niebem, dyskutują wszelkie prawa, stanowią je większością głosów, wybierają rząd, zmieniają konstytucyą, słowem są wszechwładni. Posiedzenia te odbywają się zwykle w maju. Rozumie się samo przez się, że forma ta w małych tylko kantonach jak Uri, Glarus, Appenzell utrzymać się mogła. Drugi typ zbliżony już bardziéj do sejmów nowoczesnych; należą tu reprezentacye wyszłe z wyborów, któremi się posługuje większa część kantonów szwajcarskich, nadając im miano Grosser Rath, Kantonsrath, Grand conseil i t. d.

Kiedyś może będę miał sposobność zapoznać czytelników z nader ciekawém posiedzeniem Landgemeinde; dziś zaprowadzę ich do sali obrad sejmu zurychskiego, który składem swoim należy do drugiego działu reprezentacyi kantonalnych. Posiedzenia odbywają się w sali wysokiej przez dwa piętra, ktora się mieści w prześlicznym budynku ratuszowym, wzniesionym w XVII stuleciu. Pojedyńcze ławy czarną skórą obite ustawione amfiteatralnie po obu stronach tak, że środkiem szerokie zostaje przejście. Krzesło prezydenta na podwyższeniu pod cenionym wielce przez znawców obrazem, przedstawiającym przysięgę na Rütli. Obok prezydenta długa ławka dla 7 członków rządu, który w sejmie nie głosują. Trybuna dla publiczności wysoko nad drzwiami na przeciw krzesła prezydyalnego. Przewodniczący najpierwszy na swojem miejscu — powoli napełnia się i sala członkami sejmu, których jest do 230. Twarzy inteligentnych między nimi dosyć, przeważają atoli powszednie niższych warstw ludowych. Nie ma tej dyskusyi, tej powagi, jaką uderza sejm związkowy. Otóż i prezydent ogłasza posiedzenie za otwarte i wzywa członków, by powstali do modlitwy. Odczytuje ją poważnym głosem sekretarz, podczas głębokiej ciszy i powszechnego skupienia się. Chwila to bardzo uroczysta — ujmująca wielce swoją prostotą. Następuje ustanowienie porządku dziennego; zgromadzenie przystaje na propozycyą przewodniczącego, by zaraz po weryfikacyi kilku uzupełniających wyborów przystąpić do roztrząśnięcia petycyi o przeszło 10,000 podpisach, którą podano do sejmu w sprawie odstąpienia sali ratuszowej robotnikom. Ordynacya sejmowa sprzeciwia się wprawdzie temu, petycya bowiem dziś rano dopiero została złożoną na stół prezydyalny, lecz wszystkim spieszno załatwić tę piekącą sprawę i obrady zaczynają się. Jeden z członków umotywowawszy petycyą, poważnie, beznamiętnie, bez przycinków rządowi, wnosi by ją przekazać temu ostatniemu do uwzględnienia. Powstaje p. Pfenniger, minister policyi i sprawiedliwości, by odsłonić stanowisko rządu w obec całej tej sprawy. Wprawdzie z innymi ministrami policyi i sprawiedliwości p. Pf. posiada chyba tyle wspólnego, że nosi okulary, niemniej jednak przekonanym on jest głęboko, że w Zurychu nie ma mu równego męża stanu. Bursz to jeszcze i wiekiem i postawą, który daleko lepiejby wyglądał na ławie jakiego komersu, niż w sejmie. Mowa jego od początku do końca nacechowaną była beztaktem, namiętnością, pogróżkami i tonem, jakim przemawiają despoci. Wygłosił po prostu apologią internacyonału, którego dążenia wydają mu się wzniosłemi, szczytnemi. W chwili onej był dla mnie dziwnie politowania godnym. Boć słyszałem kiedyś na własne uszy, jak dowodził, że Polakom żadne nie należy się współczucie, gdyż są socyalistami, anarchistami! Boć jednemu z naszych wychodzców odmawia potwierdzenia decyzyi pewnej gminy, która go przyjęła jako obywatela, z powodu iż u Polaków mało patryotyzmu.... A przykro też patrzeć na człowieka, który publicznie kłamie; bo jużci, albo kłamał p. Pf. gdy w sejmie unosił się nad internacyonałem, albo też mówił nieprawdę wówczas, gdy mienił się wrogiem Polaków z powodu ich socyalizmu. Skończył groźbą, że rząd ustąpi tylko wtedy, gdy będzie widział, że się zanosi na nieporządki. Groźbę tę jednak odwołał wkrótce potem inny członek rządu, objaśniając iż to tylko osobiste zdanie p. Pf. Złe wrażenie, jakie wywarła mowa tego ostatniego, zatarł potem trzeci członek rządu Zigler. Mąż to światły, polityk jak widać głęboki, który przywykł od dawna porywać za sobą zgromadzenie. „Myśmy chcieli zrobić gzrzecność robotnikom — mówił — raz dla tego, że w ich stowarzyszeniu o 5,500 członkach znajduje się więcej jak 400 Szwajcarów, którzy głosowali za rewizyą, potém zaś, żebyśmy radzi ich widzieli łączących się z nami ku wspólnej pracy około podniesienia dobrobytu klasy robotniczej, który nam wszystkim przecież leżeć powinien na sercu. Dotąd chodzili oni osobnikiem. Nie uważaliśmy za stósowne odtrącać ich od siebie, i dla tego jeszcze bo nie godzi się drażnić tej warstwy ludu wobec grożącego całemu krajowi nieurodzaju i drożyzna, zapewnie powstanie....“ Pan Zigler przekonał wielu, że rząd dobrze zrobił odstąpiwszy sali ratuszowéj i sprawa byłaby się pomyślnie dla robotników skończyła, gdyby obrona rządu jemu samemu, nie zaś wspólnie z Pfeningerem była poruczoną — i gdyby nie był jesscze zabrał głosu mechanik Morf, obrońca i wielbiciel internacyonału. Podałem wam w przeszłym liście wyjątek polemiki z Tagwacht. W tym samym tonie przemawiał rzecznik wyznawców zasad, bronionych przez to pismo. Trybuna nawet ścierpieć nie mogła jego namiętnych wycieczek. Zaczęły się odzywać tam głosy: Use! Use! — co znaczy: precz go wyrzucić! Prezydent zgromił te objawy, lecz mówcę wezwał do porządku, gdy tenże zwracając sie do prcfesorów wszechnicy i politechniki mówił: „Zamiast walczyć z robotnikami, wyrzućcie raczej ze swego grona do djabła owych pruskich pyskaczów (Maulhelden), których sprowadziliście nam tu z zagranicy.“

W obec podobnych grubijaństw zachowanie się liberałów było wzorowém. Nie wiele i nie długo oni przemawiali — powtarzali tylko ciągle; stow. robotników szw. jest stowarzyszeniem politycznem, zostającém z większością w niezgodzie. Sala ratuszowa nie jest zbudowaną dla obrad takich towarzystw. Ultramontanom, nie odstąpilibyście jej, a więc i współwyznawcy internacyonału nie powinni w niej obradować.

Przystąpiono w końcu do imiennego głosowania i wniosek antirządowy przeszedł 98 głosami przeciw 94. — Naturalnie opinii publicznej stanie się zadość — zjazd przeniesie się do Winterthur.

KRÓLESTWO POLSKIE.

✱ Rząd rosyjski na drodze moskwiczenia coraz więcéj Kongresówki nie ustaje, a język nasz wypiera z ostatniego przytuliska, jakie jeszcze miał, t. j. z sądownictwa. Dowiadujemy się bowiem, że teraz jenerał Kotzebue zakomunikował dyrektorowi komisyi sprawiedliwości postanowienie komitetu do spraw Król. Polskiego, nakazujące, aby odtąd prowadzenie interesów i korespondencya w komisyi sprawiedliwości odbywały się w języku rosyjskim, wszystkie zaś sądy winne czynić w tymże języku wszelkie przedstawienia do komisyi sprawiedliwości w przedmiotach administracyjnych, gospodarczych i kontroli funduszów. Fakt ten, jako sam z siebie wymowny, nie potrzebuje z naszéj strony żadnéj ilustracyi.

Obok tego z dzienników rosyjskich dowiadujemy się, że tenże komitet do spraw Królestwa Pol. otrzymał z ministerstwa wychowania publicznego wniosek o uzupełnienie obowiązującego w Królestwie prawa z r. 1836 o małżeństwach unitów z osobami innych wyznań chrześciańskich.

Dotychczas z mięszanych małżeństw tj. unitów z katolikami zrodzone dzieci mogły być stósownie do woli rodziców wychowywane w obrządku unickim lub katolickim i najczęściéj się téż praktykowało, że synowie wychowywali się w wierze ojca a córki w wierze matki. — Rząd rosyjski chcąc przyspieszyć sprawosławienie unitów, zapewne wprowadzi do prawa o małżeństwach dodatek, by dzieci zrodzone z takich małżeństw mięszanych koniecznie pod zagrożeniem naturalnie zesłania rodziców na Sybir, wychowywały się w obrządku unickim i ku temu zapewne zmierza ów wniosek komitetu. Taką to jest owa tolerancya Rosyi, o któréj na wsze strony trąbi.

W Warszawie obiegają, jak pisze Czas, dwie pogłoski: jedna o wyjednaniu u rządu pożyczki miliona rubli dla budujących nowe domy w Warszawie. Pożyczki te mają być udzielane posiadaczom placów, którzy oświadczą chęć budowania, z uwzględnieniem odleglejszych ulic. Druga pogłoska mniéj przyjemna dotyczy wydalenia wszystkich żydów, należących do ludności niestałéj a nie mających stale określonego zajęcia, procederu lub handlu. Żydów takich ma być od 15 do 20 tysięcy. System ten praktykują Moskale u siebie, w Kijowie i innych miejscach, wszędzie okazał się niepraktycznym, niepodobnym do przeprowadzenia a uciążliwym dla biednéj ludności żydowskiéj; pomimo tego pogłoska może być prawdziwą.

Podług Rusk. Mira minister dróg i komunikacyi przedstawił komitetowi ministrów plan nowéj sieci kolei żelaznych, mający obejmować 12 linii drugorzędnych, lecz do któréj gałęź sybirska nie została zaliczoną. Do projektowanéj przez ministra sieci kolejowéj wejść mają następujące linie: od Brańska do Brześcia z odnogami do Grodna, Rowna i Kowla; od Witebska przez Mohylew do Homla; od Bołogowa do Rygi; od jednéj ze stacyi kolei odeskiéj do Nowosielicy przez Jampol.

Prawitielstwiennyj Wiestnik ogłosił ustawę Towarzystwa cukrowniczego Honorowskiego, mającego urządzić i prowadzić cukrownią i rafineryą w gub. Podolskiéj pow. Jampolskim we wsi Trościance na gruntach ob. Juliusza Orzechowskiego. Założycielami, prócz p. Orzechowskiego są jeszcze: A. Beckers, J. Doppelmayr, L. Brendel i bankier Tytus Michałowski. Kapitał Towarzystwa ma wynosić 300,000 rub. w akcyach 1000-rublowych. Strachowickie Towarzystwo cukrownicze upoważniono do powiększenia kapitału nakładowego, wynoszącego 400,000 rub., o 200,000 rub. Towarzystwu Browaru Kijowskiego pozwolono powiększyć o 100,000 rub. kapitał zakładowy wynoszący już 400,000 rub.

Wywóz zboża przez Radziwiłłów do posiadłości austryackich wynosił ostatniemi czasy 399,000 pudów, przez Podwołoczyska 111,000 pudów. Widoki urodzaju w guberniach południowo- zachodnich są pomyślne.

NIEMCY.

✱ **Berlin,** 17 maja. Izba panów przyjęła na onegdajszém piątkowém posiedzeniu w drugiém czytaniu projekta o administracyi opróżnionych posad biskupich i deklaracyi praw majowych. Dyskusya nad temi projektami mniéj była ożywioną niż przy pierwszém czytaniu. Hr. Józef Mielżyński, którego przemowę podaliśmy w całéj rozciągłości w ostatnim numerze pisma naszego, wystąpił przeciw naruszaniu wolności sumienia i praw kościoła. Poparł go w krótkich słowach hr. Brühl, protestując przeciw rewolucyjnemu postępowaniu biskupów, jak je rząd nazywa, i wyraził nadzieję, że kościół na nowo odzyska to, co mu dzisiaj rząd zabiera. W obronie praw kościoła przeciw rządowym projektom stanął również członek Izby panów Senfft Pilsach, oświadczając, że prawa majowe osłabią monarchią i pod militarnym względem, bo ludność katolicka nie zechce pozostać w kraju, którego rząd nie szanuje jéj religii i da pochop do emigracyi na wyższą skalę. Wreszcie hrabia Landsberg Vehlen postawił wniosek, aby cały projekt poddano po upływie 21 dni powtórnie pod głosowanie, bo projekt ten narusza artykuły 9, 12, 17 i 18 konstytucyi. Minister wyznań Falk oparł się temu twierdząc, że wywody hr. Landsberga nie są bynajmniéj uzasadnione i projekt o administracyi opróżnionych posad biskupich nie sprzeciwia się wcale konstytucyi monarchii. W skutek tego poparło wniosek hr. Landsberga zaledwie 20 członków Izby, która przystąpiwszy do głosowania przyjęła cały projekt w imiennem głosowaniu znaczną większością, bo 81 głosami przeciw 46. Drugi projekt o deklaracyi i uzupełnieniu praw majowych z 11 maja 1873 nie wywołał również żywszéj dyskusyi. W obronie praw kościoła stanęli pp. Maltzahn, hr. Brühl i Landsberg-Vehlen, który to ostatni mianowicie oświadczył, że deklaracya praw majowych pociągnie za sobą nową deklaracyą i najlepszą byłoby rzeczą wszystkich katolików z kraju wydalić. Hrabia Brühl powtórzył protest swój przeciw rewolucyjnemu postępowaniu biskupów, a Senfft-Pilsach podniósł naruszenie konstytucyi. Wywody te nie wpłynęły wcale na postanowienie Izby, która przyjęła cały projekt wedle życzenia rządu. — Na wczorajszém, sobotniem posiedzeniu przyjęła Izba panów w ostateczném, trzeciém czytaniu projekt ordynacyi synodalnéj protestanckiego kościoła, uchwalony przez Izbę deputowanych. Najbliższe plenarne posiedzenie Izby panów odbędzie się w poniedziałek. Na porządku dziennym hanowerskie prawo portowe, projekt do prawa o wywłaszczeniu i projekta kolejowe.

Izba deputowayych przyjęła na piątkowém swém posiedzeniu projekt pożyczki 50 milionów na rozprzestrzenienie sieci kolejowych w państwie w drugiém czytaniu wedle propozycyi komisyi. Równocześnie uchwalono, aby rok rocznie w budżecie państwa ustanowiono sumę, jaka ma być na budowę kolei wydaną. Na rok 1874 przeznaczono pięć milionów talarów. — W dyskusyi zabrał głos i nasz poseł Kantak w dłuższéj mowie dowodził potrzeby poprowadzenia kolei belgardzko-poznańskiéj przez miasteczko Rogoźno. Mowę jego podajemy w całéj osnowie na czele naszego pisma. — Na wczorajszém sobotniém posiedzeniu Izby deputowanych, zanim przystąpiono do porządku dziennego, na którym było trzecie czytanie projektów kolejowych, zażądał głosu deputowany Lasker i w godzinnéj przeszło mowie wystąpił przeciw orzeczeniu ks. Putbus w Izbie panów. Deputowany Lasker zaprotestował na wstępie przeciw oświadczeniu ks. Putbus, jakoby mowę swą jaką wygłosił następnie w Izbie posłał już przedtém do druku National-Zeitung. W ogóle wszystko to, co ks. Putbus przytoczył niejako na obronę swéj osoby, jest zdaniem p. Laskera nowém potwierdzeniem tego, o czém mówi sprawozdanie komisyi śledczéj w sprawie kolejowéj. Ks. Putbus zamiast bronić się, oskarza się sam jeszcze bardziéj. Jeżeli zaś ks. Putbus chce na poparcie swych twierdzeń dostawić dokumenta, deputowany Lasker chętnie rzecz całą przekaże sądowi honorowemu. Ks. Putbus zarzucił mówcy, jakoby nie był obcym spekulacyom giełdowym, zarzut ten uczynił już był w roku zeszłym deputowanemu Laskerowi hr. Roon, ale cofnąć go musiał po bliższych w téj mierze informacyach.

Na takie zarzuty ks. Putbus, nie widzi deputowany Lasker powodu odpowiadać a przyczyny wystąpienia jego w Izbie nie należy szukać w osobistéj jakiéj niechęci lub zamiłowaniu w poruszaniu spraw drażliwych, ale po prostu w chęci służenia dobru ogółu. — Po tém przemówieniu deputowanego Laskera, którego Izba słuchała z żywém zajęciem, przystąpiono do trzeciego czytania projektów kolejowych, a przy ogólnym obradach wystąpili deputowani Hundt von Haffen, hr. Königsdorff i Seelig w interesie miasta Poznania podczas gdy deputowany Mallinckrodt projektowane linie za nie dość ważne uznając, wystąpił w ogóle przeciw niedostatecznym motywom rządowego projektu. Ministeryalny dyrektor Weisshaupt w replice swéj oświadczył, iż Poznań posiada koleje we wszystkich kierunkach i interesa tego miasta są dostatecznie uwzględnione, jedyny tylko Szlezwik-Holsztyn nie jest dostatecznie uwzględnionym, ale rząd niebawem i na tę prowincyą zwróci swą uwagę. Po zamknięciu dyskusyi przyjęła Izba cały projekt z poprawką deputowanego Richter téj treści, aby tak jak w r. 1874 5 milionów, w roku 1875 nie więcéj użyto na budowę kolei jak 10 milionów. Następnie przyjęła Izba w trzeciém czytaniu projekt o nadzwyczajném umorzeniu długów państwa, poczém po załatwieniu kilku pomniejszych jeszcze projektów odroczyła się aż do poniedziałku. Na porządku dziennym przyszłego posiedzenia różne pomniejsze projekta.

Z Pelplina donoszą, że tamtejszy biskup ponownie uległ egzekucyi z powodu kary pieniężnéj 2400 tal., na którą skazany został za przekroczenie praw majowych. Egzekutor zabrał ks. biskupowi wszystkie meble i sprzęty prócz mebli w sypialnym pokoju najpotrzebniejszych.

Telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Wersal, 16 maja, 5 godz. po poł. Zgromadzenie nar. odrzuciło wniosek rządowy, aby przedewszystkiem rozpocząć obrady nad ustawą wyborczą 381 gł. przeciw 317. Ministrowie udali się bezzwłocznie na naradę.

Wersal, 16 maja, 6 godz. po poł. Skoro ministrowie powrócili do sali obrad, zabrał głos deputowany prawicy, aby oświadczyć, że nie idzie tu o porządek dzienny, lecz o to, czy Zgromadzenie chce zorganizować władzę Mac-Mahona. Deputow. Rampont (z lewicy) oświadczył na to: Głosowaliśmy przeciw gabinetowi, będącego wyrazem jednego stronnictwa, niemieliśmy jednak że zamiaru głosować przeciw marszałkowi Mac-Mahonowi. — Zgromadzenie uchwala, aby przystąpić dopiero we wtorek do ułożenia porządku dziennego i odroczyło się do poniedziałku.

Paryż, 16go maja, 11 godz. Ministrowie podali się do dymisyi. — Goulard konferował z prezydentem.

Paryż, 17 maja. Prezydent powierzył złożenie nowego gabinetu p. Goulardowi. Spodziewają się, że tak kowe przyjdzie do skutku jutro lub pojutrze.

Londyn, 16 maja. Car odwiedził w towarzystwie W. księcia Aleksego dziś w południe cesarzową Eugenię. Późniéj zwiedził obie Izby parlamentu.

Londyn, 17 maja. Wczoraj odbył się w pałacu kryształowym Sydenham na cześć cara rosyjskiego bal, w którym obok gości rosyjskich wzięli udział wszyscy członkowie domu królewskiego. — Dziś przyjmował cara młodego Napoleona.

Madryt, 17 maja. Dzienniki opozycyjne nie przestają odzywać się jak najgwałtowniéj o nowym gabinecie. W większych miastach panuje ogromne niezadowolenie. — Głoszą, że w Wiedniu, Lizbonie i Berlinie mianowani zostaną nowi reprezentanci rządowi.

Monachium, 17 maja. Nowo mianowany poseł niemieckim przy rządzie francuzkim ks. Hohenlohe odjechał zeszłéj nocy do Paryża.

Rzym, 17go maja. Izba deputowanych przyjęła pierwszy artykuł ustawy dotyczącéj zaprowadzenia monopolu tabacznego w Sycylii.

Ateny, 18 maja. Tringettas objął tekę ministra marynarki, a Grivas wojny.

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Bilbao, 18 maja. Północna armia jenerała Conchy zbliża się do Ebro. Główna kwatera będzie w Miranda Medinaponna. Do Miranda wysłano koleją rezerwy i materyał wojenny. Karliści zabrali konie pobrane w Somorrostro.

Genewa, 18 maja. Przy wyborach do rady administracyjnéj zwyciężyli kandydaci niezależnego stronnictwa municypalnego znaczną większością głosów nad kandydatami radykalnego stronnictwa rządowego.

Paryż, 18 maja. Zapewniają, że Goulard

(Dodatek.)